

# NASZE ŻYCIE

Cena 20 sant

*Margaretha Stoll*

Prawdziwa społeczność ludzka  
powstaje tylko tam, gdzie w miłości i  
wierze, wdzięczności i odpuszczaniu so-  
bie krzywd łączą się żywi z umarłymi.

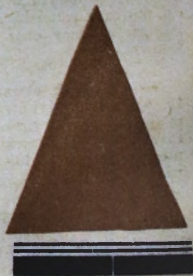
FOERSTER

**POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY**

Rok IV

Ryga, 28 sierpnia 1938 r.

№ 35 (193)



Słoneczny uśmiech  
do słońca



TYDZIEŃ POLITYCZNY



— 18. b. m. na własne życzenie ustąpił ze stanowiska ministra Oświaty prof. A. Tentelis. Nowym ministrem Oświaty z dniem 22. b. m. został profesor Juliusz Auszkaps. Nowy minister Oświaty był w latach 1935—1937 rektorem Uniwersytetu Łotewskiego.

— 22. b. m. na lotnisku w stolicy odbyło się wielkie święto lotnicze, na którym obecny był minister Wojny J. Balodis. Po uroczystości otwarcia święta minister Wojny przekazał dla lotnictwa wojskowego 29 samolotów, zakupionych z ofiar społeczeństwa. W programie święta odbyła się defilada lotnictwa łotewskiego oraz demonstracja związana z obroną i atakiem samolotów wojskowych. Mimo niepogody na święcie było obecnych około 50.000 osób.

— Minister Wojny gen. J. Balodis podpisał rozkaz o zwolnieniu ze służby wojskowej tych żołnierzy, którzy do dnia 15. b. m. odsłużyli 18 miesięcy. Rozkaz ten nie dotyczy żołnierzy pułku artylerii i autotanków oraz marynarzy.

— W ubiegłym tygodniu bawił na Łotwie, jako gość ministra Spraw Społecznych A. Berzina, estoński minister Opieki Społecznej Oskar Kask. Podczas swego pobytu w stolicy i na prowincji minister estoński zaznajomił się z organizacją pracy oraz z życiem robotnika łotewskiego.

— 24. b. m. otwarta została w Rydze 13. sesja statystyków państw Bałtyckich w obecności delegatów Łotwy, Estonii i Litwy. Otwarcia sesji dokonał przewodniczący delegacji łotewskiej M. Skujenieks.

— 22. b. m. w gmachu Ministerstwa Komunikacji rozpoczął się 7. Kongres Pracowników Drogowych Państw Bałtyckich, w którym biorą udział przedstawiciele Łotwy, Estonii i Litwy. Otwarcia Kongresu dokonał minister Komunikacji B. Einbergs, wskazując na zadania

Kongresu w zakresie polityki drogowej państw Bałtyckich.

— W tygodniu ubiegłym odbył się w Rydze kongres baltystów z państw Europy Północnej. Na kongres przybyło około 120 delegatów ze Szwecji, Norwegii, Danii, Niemiec, Polski, Litwy, Estonii, Finlandii i Szwajcarii. Łotwę reprezentowało na kongresie około 800 delegatów ze stolicy i z prowincji.

## Na froncie gospodarczym

— Według informacji wice-dyrektora Departamentu Leśnictwa A. Petersona w przyszłym 1938/39. roku gospodarczym przewiduje się zużytkowanie 4.850.000 mtr. sześć. lasu, z czego na eksport i przemysł zużytkowane zostanie 2.450.000 mtr. sześć.

— W dniu 20. b. m. wyjechała do Polski wycieczka pracowników Izby Pracy, która w przeciągu 7 dni zaznajomi się z przemysłem polskim.

— Państwowa Fabryka Elektrotechniczna (VEF) podjęła się ostatnio wykonania automatu, który ma regulować ruch uliczny. Pierwszy tego rodzaju automat z polecenia zarządu miejskiego m. Rygi ustawiony będzie na skrzyżowaniu ulic Briwibas i Dzirnawu.

— Jak donosi prasa, Komitet Pomocy Pogorzelcom w Łudza zebrał dotychczas w drodze dobrowolnych składek i ofiar na pogorzelców Łs 39.059.

— Pałac Sprawiedliwości, wznoszony w stolicy, wykończony zostanie, jak donosi prasa, w październiku b. r. W Pała-

# TYDZIEŃ

cu tym zostanie rozmieszczone Ministerstwo Sprawiedliwości i Senat.

O rozmiarach wzniesionego Pałacu Sprawiedliwości świadczy ilość — około 500 — pokoiów, które zawiera nowa budowla.

— Od momentu wprowadzenia komunikacji lotniczej między Rygą a Liepaja, przewieziono 1960 pasażerów. Na początku roku przyszłego przewidziane jest uruchomienie nowej lotniczej linii wewnętrznej Ryga — Daugawpils.

### F. Wiszniewicz

ZAKŁAD KRAWIECKI

Przy ul. Elizabetes 89.

Przyjmuję obstalunki na męskie i damskie ubrania.

Wykonanie według najnowszych mód.



Minister Opieki Społecznej J. WOLONT wśród robotnic fabryki „Kege-lis”

## Miejska Polska Szkoła Podstawowa Wieczorowa w Rydze

przy ul. Tornia 4, tel. 23273

w lokalu Polskiego Gimnazjum Państwowego

Przyjmuje uczeni na podstawie świadectw lub egzaminów.

Ukończenie szkoły daje prawo na wstąpienie do gimnazjum.

ZAJĘCIA odbywają się wieczorami w dni powszednie z wyjątkiem sobót od godz. 6. do godz. 10. wiecz. BEZPŁATNIE.

Niezamożni uczniowie otrzymują zapomogi. Zapis uczeni oraz szczegółowe informacje — w kancelarii szkoły (przy ul. Tornia 4) od 1. września od godz. 6. do godz. 8. wieczór codziennie.

POCZĄTEK ZAJĘĆ 9. WRZEŚNIA O GODZ. 6. PO POL.

# W ŁOTWIE

## Wiadomości bieżące

— W nocy z 22. na 23. b. m. zmarł w ryskim Szpitalu Wojskowym sekretarz ministra Spraw Wewnętrznych, Kawaler Orderu Łączpleśnisa, Oskar Silis, urodzony w roku 1895.

— Jak wynika z danych statystycznych, skupionych w wydanej ostatnio przez Państwowy Urząd Statystyczny książce p. t. „Łotewska Statystyka Kultury”, w r. 1936/37. istniało w całym państwie 16 teatrów, z czego 11 w Rydze oraz po 1 w Liepaja, Jelgawa, Daugawpils, Rezekne i Walmiera. Wszystkie wymienione teatry dały razem we wspomnianym okresie 2.695 przedstawień, które odwiedziło 1.216.432 osób (wzrost frekwencji w porównaniu z rokiem poprzednim stanowi 55.000 osób).

— Jak donoszą z Rezekne, na drodze Kaunaty-Janopol zabił się spadając z roweru Bronisław Awdziejenko. Jak zostało wyjaśnione, Awdziejenko spadł z roweru tak nieszczęśliwie, że nadwyreżył sobie kręgosłup. Tragicznie zmarły był członkiem sekcji sportowej ZPM w Rezekne. Liczył lat 20.

W DAUGAWPILS ostatnio bawiło kilka wycozek drużyn harcerek ZHP, obozujących w pobliżu granicy. Wycieczki, zatrzymując się w Daugawpils, zwiedzały miasto i cmentarz żołnierzy armii polskiej poległych w ofensywie na Daugawpils oraz letniskową miejscowość podmiejską Stropy. Harcerze zwiedzały również Dom Polski.

Dzielną postawą harcerzy z Polski, doskonałą ekwipunek, sprawność i dyscyplina budziły powszechną uwagę w mieście.

## Komplet „Krasnoludków”

za rok 1937. wraz z przesyłką kosztuje Ls 2.—  
Bez przesyłki — Ls 1,50.

## Komunikat Konsulatu R. P. w Daugawpils

— Konsulat R. P. w Daugawpils zawiadamia obywateli polskich stale zamieszkałych w Łotwie w powiatach Daugawpils, Rezeknes, Ludzas i Hlukstes, którzy w roku bieżącym ukończyli lub ukończą 18 lat życia, że obowiązani są w czasie od 1. do 30. września b. r. zgłosić się do Konsulatu (Daugawpils, Pulkv. Brieža Nr. 10) celem zarejestrowania się pod osobistą odpowiedzialnością za niedopełnienie tego obowiązku na zasadzie § 267 pkt. 3. Rozp. Wykon. do Ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym.

Osoby, nie mogące dla ważnych powodów zgłosić się osobiście, obowiązane są zawiadomić o tym Konsulat, który prześle im potrzebne deklaracje.

Konsulat R. P. w Daugawpils

## W KIOSKU Z GAZETAMI

„Ginący” Łotysze powracają na łono swego narodu



Wracamy do artykułu E. Szmit'a pod powyższym tytułem, którego pierwszą część omówiliśmy w „Naszym Życiu” z dnia 14. b. m. (Nr. 33/191). Dalszy ciąg artykułu znajdujemy w „Latgales Vestnesis” (Nr. 86) z dnia 8. b. m.

Po stwierdzeniu wzrostu ilości ludowych szkół uzupełniających (z 6 w r. 1933/34 do 25 w r. b.) w powiecie Hlukstes, autor podaje interesujące dane, dotyczące rozpowszechnienia prasy łotewskiej:

— „Jeszcze w dniu 1. sierpnia 1937. r. ludność wiejska w powiecie (Hlukstes — przyp. Red.) czytała 767 egzemplarzy różnych periodycznych wydawnictw obcych narodowości, która to cyfra spadła na dzień 1. kwietnia b. r. do 278. Mieszkańcy powiatu prenumerują obecnie na ogół 5.822 egzemplarzy różnych łotewskich wydawnictw periodycznych. Gazetę „Brīva Zeme” abonowano 1. listopada 1934. r. 239 egzemplarzy, obecnie — 613. „Sejejs” — obecnie 78 eg., „Jaunakas Zinias” — 985, „Latgales Vestnesis” — 140, „Aizsargs” — 848, „Mazpulks” — 905, „Seta un Druva” — 633, „Latvijas Lauksaimnieks” — 187” etc.

W dalszym ciągu autor artykułu stwierdza wzrost pozycji na oświacie w budżecie samorządu powiatowego.

— „Tak więc w budżecie z 1935/36. r. każdy obywatel płacił na szerzenie oświaty Ls 1,16, natomiast w r. 1938/39. kwota ta — według projektu — wynosi Ls 2,59. Tego rodzaju wzrost wydatków nie może być jednak uważany za obciążenie — jest to pewnie ulokowany kapitał, który w najbliższym czasie przyniesie wielki zysk”.

Sytuacja gospodarcza też uległa poprawie.

Na 1. kwietnia 1933. r. zadłużenie mieszkańców powiatu z tytułu niespłaconych podatków samorządowych wynosiło Ls 489,246 — zadłużenie to zmniejszyło się na 1. lipca b. r. do Ls 71.251.

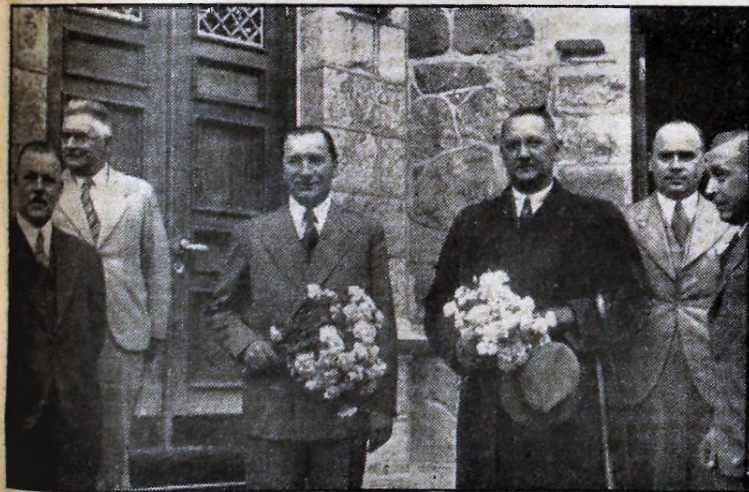
Słowem — na wszystkich odcinkach (tak samo zresztą, jak w całym państwie — dodajmy od siebie) wzrost dobrobytu

I na tym tle — powrót zaginionych czy ginących Łotyszów na łono własnego narodu.

Nie poruszalibyśmy tego tematu, gdyby nie dotyczył on bezpośrednio naszego społeczeństwa. Z szeregów bowiem tego społeczeństwa, jak wynika z artykułu p. E. Szmit'a, werbuje się największy procent tych, którzy zmieniają swoją narodowość.

I choć każdy Polak, jako zawsze lojalny obywatel, łoży narówni z innymi przeciętnie Ls 2,59 rocznie na oświatę w powiecie Hlukstes (patrz wyżej cyfry zacytowane przez p. E. Szmit'a) — ilość dzieci polskich w szkołach powszechnych w powiecie spada z 15 na 2,5 proc. (patrz dane p. E. Szmit'a, omówione w Nr. 33/191 „Naszego Życia”).

Znamienne. I to tymbardziej, że przecież nawet p. Szmit nie zaprzecza, że w powiecie Hlukstes mieszkają jednak Polacy.



Minister Spraw Społecznych A. BERZIŅ wraz z estońskim min. Kask'iem w Siguldzie

## Miejska Polska Szkoła Dookształcająca w Rydze

przy ul. Tornia 4, tel. 23273

w lokalu Polskiego Gimnazjum Państwowego  
Przyjmuje uczni do klas wydziału handlowego

W zakres programu wchodzi praktyczne nauki: buchalteria, korespondencja handlowa, pisanie na maszynie itp. Szczególną uwagę zwraca się na wiedzę językową.  
**ZAJĘCIA ODBYWAJĄ SIĘ WIECZORAMI W DNI POWSZEDNIE Z WYJĄTKIEM SOBÓT OD GODZ. 6. DO GODZ. 10. WIECZÓR — BEZPŁATNIE.**  
**NIEZAMOŻNI UCZNIOWIE OTRZYMUJĄ ZA POMOCĄ.**  
Zapis uczni oraz szczegółowe informacje — w kancelarii szkoły (przy ul. Tornia 4) od 1. września od godz. 6. do godz. 8. wieczór codziennie.  
**POCZĄTEK ZAJĘĆ 9. WRZEŚNIA O GODZ. 6 PO POŁ.**

Z tygodnia

# Belgia — Czechosłowacja — Hiszpania

Belgia jest chyba najbardziej niejednorodnym państwem na świecie. O ile przed wojną inteligenci posługiwali się językiem francuskim, który jednoczył wszystkie szczepy, o tyle teraz właśnie język francuski stał się przyczyną rozdzwieńców.

Chłopi, jak i za dawnych czasów, mówią na swój sposób; w Walonii gwarami walońskimi, we Flandrii gwarami flamandzkimi i w walkach narodowościowych nie biorą udziału. W miastach natomiast, na północy, wytworzyła się nowa inteligencja, propagująca literacki język flamandzki, czyli krótko mówiąc — język holenderski. Stosunki są niestychanie przykre. Odbijają się „chrzty” miast i miasteczek, napisy francuskie oraz kęszciowo flamandzkie (sporządzone według starej pisowni, nie holenderskiej) są zamazywane, w szkołach wybuchają strajki, nawet wojsko stało się dwujęzyczne.

Zdawałoby się, że nic już nie zjeannoczy powaśnionych plemion, które od upadku monarchii Karola Wielkiego różnią się językami i obyczajami.

## COŚ, CO ŁĄCZY

A jednak jest coś, co sprawiło, że w dniu 21. lipca przedstawiciele wszystkich zakątków Belgii, zgromadzeni nad brzegiem morza w Nieuport, wzniesli wspólny okrzyk, który ich zważył i połączył.

Okrzyk ten brzmiał: **Niech żyje król!**, a wyrwał się z piersi sześćdziesięciu tysięcy weteranów wojennych i stu tysięcy młodych.

Wystarczyło ukazanie się Leopolda III., by waleńowie i flamandzi zapomnieli o żalach, które ich dzieli, o różnicach językowych i obyczajowych. W tym dniu rozumiano, że póki istnieje król, istnieje też wspólna ojczyzna.

## NIEUPOINT

Zjazd kombatantów w Nieuport nastąpił z racji odsłonięcia pomnika Alberta Wielkiego, który w latach 1914.—1918 dowodził tym odcinkiem frontu. Sama miejscowość Nieuport, obecnie kąpielisko nadmorskie, była wówczas niczyją. Leżała między liniami belgijskimi a niemieckimi. Padające przez kilka lat pociski przeorały ziemię, lecz zarys frontu nie podlegał większym odchyleniom. O zakresie walk świadczą tylko lasy krzyżów na polojowiskach, ciągnące się od Dixmude do morza.

Na tej linii zatrzymała się armia belgijska, gdy w jesieni 1914. roku król Albert zakończył rozkaz dzienny pamiętnym zdaniem: „Kto wymówi słowo odwrót, będzie uważany za zdrajcę”.

## SOUGNÉE-REMOUCHAMPS

Nawet nie wojskowi powinni wiedzieć, że w belgijskich pracach fortyfikacyjnych zaszły domnieś zmiany z chwilą, gdy we Francji doszedł do władzy Blum ze swym Frontem Ludowym.

Póki nie było Bluma, belgijskie sfery wojskowe operowały plany obronne na współpracy z Francją. I dlatego w Ardenach wybudowano łańcuch umocnień, będących przedłużeniem francuskiej linii Maginot'a. Z tej też racji rozpoczęto wznoszenie obrzmy fortu w Sougnée-Remouchamps, który miał przeciąć drogę wojskom niemieckim w razie majzdu od północy.

Kilka lat trwały prace w Sougnée (na sam beton wydano dziesięć milionów franków) i raptem, po zmianach we Francji, nastąpiło zahamowanie. Budowę wprawdzie zakończono ale nie według początkowych planów. Pieniądze, przeznaczone na umocnienie tej okolicy, wydano na inny cel.

Nie starajmy się zgłębić tajników polityki, zwłaszcza polityki sztabów. Poprzestańmy na zanotowaniu faktu, że Belgia, wierna niegdyś sojuszniczka Republiki Francuskiej, zdecydowała się nie polegać na umocnieniach jednej tylko granicy, lecz postanowiła również zabezpieczyć swe pogranicze z Francją. Stało się to, jak wspomnieliśmy wyżej, z chwilą dojścia do władzy Frontu Bluma.

## FORT BRUGIA-ZEEBRUGGE

Zmniejszono więc kredyty na budowę fortu Sougnée-Remouchamps, a w zamian zaczęto wznosić umocnienia na linii Brugia-Zeebrugge.

Świadczy to, że Belgia lęka się nie tylko inwazji od wschodu, lecz i od zachodu.

Jeszcze więc jedno zwycięstwo Frontu Bluma. Belgia ogłasza neutralność, rozluźnia sojusz z Francją i zabezpiecza sobie linie obronne od strony zachodniej.

Czy coś podobnego byłoby do pomyslenia, gdyby w Paryżu rzadzili inni ludzie?

## LORD RUNCIMAN

Jest to bardzo grzeczny i dobrze wychowany jegomość, bez żadnych przekonań i bez żadnego programu. Był przewodniczącym Board of Trade (ministerium handlu), został nagle ekspertem spraw czesko-niemieckich (właściwie czesko-sudeckich), pojechał do Pragi, zamieszkał w porządnym apartamencie i udaje, że jest tym wszystkim przejęty.

Pan Runciman napewno nie odróżnia słowica od słowaka. Będzie miał do czynienia z czechami, którzy w książkach wygłaszają piękne teorie, w życiu zaś są praktyczni o obrzydliwości.

Wytworny lord spotka się z szefem wolnomyślicieli w Europie środkowej, panem Beneszem, oraz z jego małżonką, która grywa w bezika.

Lord Runciman będzie poza tym gawędził z przywódcą Niemców sudeckich, Henleinem, którego matka jest czeszką, a ojciec pochodzi z Frankonii.

## QUEIPO WOJUJE

Jakiś dowiejny reporter puścił plotkę (a może to nie plotka?), że generał Queipo de Llano jest z zamiłowania pijakiem. I etykieta ta trwale przywarła do wojska, który bardziej zasłynął dzięki prelekcjom radiowym niż dzięki czynom orężnym.

Bądźmy jednak sprawiedliwi. Queipo, mając zaledwie osiemdziesięciu szeregowców, opanował w pierwszej fazie powstania Sewillę. Czy zrobił to na zimno, czy też z popędem alkoholowym, nie wiemy. Fakt, że opanował. A potem długie miesiące spoczywał na laurach, przemawiając co wieczór do mikrofonu. Oczywiście ubarwiał komunikaty jak mógł najlepiej, bo zawsze się tak robi w czasach wojny. Fantazja oratorska sprawiła, że mu dano drugie przydomki — **Igarza z Sewilli**. Ale nie bądźmy zbyt surowi i spojrzmy na czy-

# NA SZEROKI

ny generała Queipo. Gdyby nic nie był wart jako żołnierz, nie trzymano go na tym ważnym odcinku i nie byłoby, zresztą, tak efektownych wyników.

Otóż Queipo był tym, który poprowadził wojska na Malagę. Natarcie udało się świetnie i przyniosło w wyniku wielki szmat wybrzeża morskiego. Jak twierdzą znawcy, ofensywa miała wszelkie cechy doskonale opracowanej, a wykonanej małymi siłami operacji. Należy więc przypuszczać, że jeśli dzielnemu wojsakowi, to w chwilach wolnych od zajęć. A to już jest duża zaleta.

## OSTATNI SKOK

Mijały długie miesiące. Inni wojowali, zajęli Bilbao, Santander, Leridę, Vinaros... A Queipo gadał i gadał. Przeciwnicy zaczęli sobie z niego dworować. Na przykład ze był aresztowany, rozstrzelany, popełnił samobójstwo, uciekł do Gibraltaru, zaplął się na śmierć.

Wprawdzie Queipo co wieczór przemawiał przez radio bez żadnych przerw ale — według prasy socjalistycznej — był trupem.

Teraz znów wojska tego generała nagle ruszyły z miejsca i, ku przerażeniu lewicowej prasy, zajęły ogromną przestrzeń, zamieszkałą przez czterysta tysięcy Hiszpanów! Queipo po raz pierwszy w tej wojnie rzucił masy kawalerii, wykonał wielki, od dawien dawna nie spotykany raid na tyłach linii nieprzyjacielskich, przypominający zagon konnicy francuskiej poza armią Klucka w roku 1914.

Okazuje się, że w epoce czołgów konie też są coś warte.

# Misja lorda Runciman'a

## Praga, w sierpniu

Sprawę wysłania lorda Runcimana do Czechosłowacji z misją pośredniczenia między rządem czeskim, a Niemcami sudeckimi zdecydowano definitywnie w Paryżu, w czasie wizyty brytyjskiej pary królewskiej.

Z gotowym już projektem przyjechał z Londynu lord Halifax naskutek poufnej wizyty, jaką mu złożył kpt. Wiedemann, adiutant kanclerza Hitlera. Skoro tylko znalazł aprobatę premiera Daladier i ministra Bonnet, niezwłocznie poczyniono odpowiednie kroki w Pradze, w wyniku których rząd czeski „zaprosił” lorda Runcimana do Czechosłowacji. Dopiero wówczas podano fakt ten do wiadomości publicznej, w 5 dni po właściwej decyzji.

Misja lorda Runcimana posiada wielkie znaczenie zarówno dla dalszego rozwoju sprawy Czechosłowacji i jej ustroju, jak i dla całokształtu położenia międzynarodowego. Wiąże to się zresztą ściśle z nowymi tendencjami do odprężenia stosunków między Rzeszą a Londynem i Paryżem. Kapitan Wiedemann, osobisty adiutant kanclerza Hitlera, poczynił podobno jakies w tym kierunku propozycje i oświadczył jednocześnie, że Niemcy nie myślą o rozstrzygnięciu problemu Niemców sudeckich siłą. Jednocześnie jednak wysłannik kanclerza wskazał na niebezpieczną taktykę Pragi, która przewlekła sprawę i sabotuje rokowania, chcąc prawdopodobnie potem zaskoczyć mniejszości narodowe republiki gotowymi tekstami ustaw. Opinię tę podzielał Londyn, czego wyrazem były już przed tym kilkakrotne głosy prasy angielskiej z „Timesem” na czele, krytykujące ostro taktykę rządu czeskiego.

W tych warunkach, „ponieważ dobrowolny układ stawał się coraz bardziej wątpliwy”, jak to oświadczył szczerze premier Chamberlain — rząd brytyjski postanowił zaproponować rządowi praskiemu, aby doświadczona osobistość zbadała sytuację na miejscu i w razie potrzeby udzieliła swej pomocy w rokowaniach. Nie omyliły się na pewno jeśli stwierdzimy, że w Pradze inicjatywa ta została przyjęta bez entuzjazmu. Wprawdzie lord Runciman ma być, według oficjalnego oświadczenia

Chamberlaina, nie rozjemcą, czy też arbitrem, a jedynie obserwatorem i pośrednikiem, ale takie „pośrednictwo” między rządem a obywatelami własnego państwa nie jest rzeczą przyjemną i podnoszącą prestiż tego państwa. Poza tym istnieje także meritum zagadnienia, co do którego Praga nie jest zadowolona ze stanowiska Londynu. Rząd angielski naciska na poczynienie istotnych ustępstw mniejszościom narodowym, a tego Czesi nie mają ochoty zrobić — zadowoleni, że obecnie Rzesza w tej sprawie wojować nie będzie.

Trudno przewidzieć wyniki misji lorda Runcimana, choć nie ulega wątpliwości, że szanse na znalezienie kompromisu, dotąd minimalne, wzrosły obecnie poważnie. Lord Runciman oficjalnie pełni swą misję w charakterze prywatnym i jest niezależny od nikogo. Ale jasne jest, że jest on de facto mandatariuszem rządu brytyjskiego i będzie się z nim porozumiewał przy każdym ważniejszym kroku. W ten sposób rząd brytyjski, nie biorąc na siebie formalnej odpowiedzialności i mając możność wycofania się w razie niepowodzenia, zaangażował się czynnie w próbę doprowadzenia do kompromisu między rządem czeskim a Niemcami sudeckimi i odprężenia między Czechosłowacją a Rzeszą.

Stwierdzenie powyższe posiada duże znaczenie. Jest to od chwili zawarcia traktatów pokojowych najbardziej daleko idące zaangażowanie się Anglii w sprawę kontynentalną. Naskutek rozwoju warunków nowoczesnej wojny i na skutek zobowiązań, istniejących w położeniu międzynarodowym między poszczególnymi państwami — Anglia nie może już uprawiać polityki izolacji, pozostawiając resztę Europy własnym kłopotom. Widzieliśmy niedawno z okazji wizyty brytyjskiej pary królewskiej w Paryżu wspaniałą manifestację tego faktu, że granica Anglii, leży obecnie nad Renem, czyli że jej własne bezpieczeństwo wymaga obrony granic francuskich. Obecnie widzimy, że czynnie również musi się Anglia angażować w sprawę środkowoeuropejską.

Nie przesadzając wymików misji lorda Runcimana, stwierdzić trzeba, że jest to jeszcze jeden objaw zmieniającego się położenia międzynarodowego.

# M ŚWIECIE

Więści z Polski!

## Młoda Polska Wieś - Armii i Wodzowi

(Korespondencja własna „Naszego Życia”)

Warszawa, w sierpniu

Połowa sierpnia — kwiatów już nie ma, lecz Pole Mokotowskie gra wszystkimi barwami tęczy. Mienia się czerwone i niebieskie gorseciki, pasiate spódnice, chwieją wysokie pawie pióra krakusów, a dalej żółta gorąco rybackie „ziudwestki” kaskubów. Chwilami mignie jasny blask stali — ciurpaci góralskie, dzierżone przez smukłych, w białe garnie przybranych chłopków. To stanęła Młoda Polska Wieś, jak barwny, pięknie wyrosły łąn, oczekujący na gospodarza.

Długie, w podkowie załamane, szeregi zajęły znaczną część rozległego placu. W równych odstępach powiewają proporzyczki okręgów. Na prawym skrzydle stanęła umundurowana grupa z karabinami, które młodzież ofiarowuje Armii. Swą ofiarę nawiązuje Młoda Wieś do wysiłków tych, którzy granice Polski krwią własną wytyczyli a w roku 1920. murem bagnietów odgradzili Polskę i Europę od nawały bolszewickiej. Dzisiaj młodzież wiejska tworzy nową armię, której bronią jest plóg i kosa, a terenem walki — gospodarstwo rolne. Zastępy tej armii stawiły się w Warszawie w dniach 14. i 15. sierpnia na Złot, odbywając się pod hasłem: „Młoda Polska Wieś — Armii i Wodzowi”. Wyrazem uczuć zgromadzonej młodzieży są te karabiny i gorąca owacja, zgotowana Naczelnemu Wodzowi, który przybył na Pole Mokotowskie, aby wręczyć sztandar Związкови i przyjąć defiladę.

Po Mszy polowej nastąpiło poświęcenie i wręczenie sztandaru, podczas którego Marszałek Śmigły-Rydz powiedział: „Wręczając kierownictwo Związku Młodej Polski ten sztandar, z całego serca życzę, by był on symbolem i wykładnikiem wysokiego poziomu ideowego organizacji, jej gorącego patriotyzmu i jedności oraz wysokiej a szlachetnej ambicji i bezinteresownej pracy dla dobra Polski”.

Po wręczeniu sztandaru rozpoczyna się defilada, poprzedzona wręczaniem przez poszczególne grupy regionalne wieńców symbolicznych, a obrzędowi temu towarzyszą śpiewy i tańce, wykonane przed trybuną Wodza Naczelnego. Wytwarza się przytym niecodzienna atmosfera bezpośrednio serdeczności i niewymuszonej, naturalnej wesołości. Uroczystość, mimo że podniosła, nie była ani trochę sztywne, dobry humor i serdeczność młodzieży wiejskiej stworzyły nastrój niemalże „dożynkowy”.

Poddał się temu nastrojowi i Marszałek Śmigły-Rydz, schodząc często z trybuny pomiędzy tańczącymi i śpiewającymi, aby im osobiście podziękować. A potem ruszyli do defilady strojne grupy w zwartym szyku. Na czele maszerował oddział wojska, który przyjął ofiarowaną broń, potem umun-

durowany oddział młodzieży wiejskiej, a dalej — dalej barwny korowód strojów z całej Polski: kaskubci, górale, krakowiacy i wilmianie, poleszacy, wielkopolanie, kurnie i ślązacy i wiele, wiele innych grup, a każda w innych strojach, a każda mieniąca się innymi kolorami. A gdy po skończonej defiladzie, żegnany dźwiękami hymnu narodowego, Naczelnny Wódz odjechał — rozeszły się grupy do swych kwater na wypoczynek, bo czekał ich jeszcze jeden wysiłek. Mieli popołudniu zaprezentować Warszawie w parkach i na placach swoje tańce i śpiewy, zwyczajnie i obrzędowo. A wieczorem, w Ope-rze, odbyło się przedstawienie, które ten dzień pełen wrażeń zakończyło jeszcze jednym mocnym akordem entuzjazmu.

Z. BIELIŃSKI

— W UBIEGŁYM TYGODNIU POWRÓCIŁ DO KRAJU przez Czechosłowację prezydent Rzeczypospolitej Polskiej profesor Ignacy Mościcki. Jak już donosiliśmy, Prezydent Polski przebywał ostatnio na urlopie w Abacji.

**KS. PRYMAS HLOND KANDYDATEM NA PAPIEŻA?** Z Wiednia donoszą: W związku z poważnymi pogłoskami o zmianie w składzie kolegium kardynalskiego i zapowiedzią powolnej likwidacji znajoryzowania przez purpuratów włoskich „Senatu Kościoła rzymsko-katolickiego” należy zanotować, co — od dłuższego czasu — powtarza się na temat następcy — po oby najdłuższym życiu — obecnego Papięży Piusa XI-go.

Wymienia się coraz częściej Prymasa Polski, ks. kardynała dra Augusta Hlonda, jako bardzo poważnego kandydata do tiary papieskiej.

Zaznaczyć należy, że ks. kard. Hlond cieszy się wśród kardynałów dużym mirem i jest osobistością znaną również we wszystkich ważniejszych centrach życia katolickiego.

**DLACZEGO PIĘCIU KARDYNAŁÓW DLA POLSKI?** W związku z pogłoskami o podniesieniu liczby kardynałów polskich do pięciu napływają zapytania: dlaczego właśnie do tej liczby miałyby być podwyższony stan posiadania katolickiej Polski w kolegium kardynalskim.

Otóż liczba ta jest związana z ilością metropolii w Polsce. Obecnie kapelusze kardynalskie w Polsce mają metropolie: gnieźnieńsko-poznański (ks. kardynał-prymas Hlond) i warszawski (ks. kardynał Kakowski). W razie powiększenia polskich kapeluszy kardynalskich do pięciu, otrzymaliby je metropolie: krakowski, lwowski i wileński. W ten sposób wszyscy metropolie polscy byłiby kardynałami.

**PULK. LINDBERGH W WARSZAWIE.** Zupełnie niespodzianie wylądował na lotnisku warszawskim na Okęciu angielski samolot turystyczny, pilotowany przez słynnego zdobywcę Atlantyku pułk. Lindbergha.

Znakomity lotnik przybył w towarzystwie swej małżonki, z którą odleciał do Moskwy na pokazalotnicze. Pp. Lindberghowie zatrzymali się w hotelu Europejskim. Sławny „Lindy” odmówił wszelkich wyjaśnień na temat swego lotu, tłumacząc, że jest to sprawa ściśle prywatna.

## Na frontach nie-wypowiedzianych wojen

**POROZUMIENIE MIĘDZY TOKIO I MOSKWA.** Tokio. Japońskie M. S. Z. ogłasza następujący komunikat:

Podczas konferencji ambasadora Szigemitsu z komisarzem Litwinowem, która odbyła się w nocy dnia 10. b. m., osiągnięto następujące porozumienie:

- 1) Zaprzestanie akcji wojskowej dnia 11. b. m.
- 2) Wojska japońskie i sowieckie zatrzymują się na stanowiskach, które zajmowały o północy dnia 10. b. m.

Szczegóły wprowadzenia w życie tego porozumienia będą przedmiotem rokowań przedstawicieli obu armii na miejscu.

Moskwa. Agencja Tass ogłasza: 10. b. m. ambasador japoński w Moskwie Szigemitsu odwiedził komisarza Litwinowa. Po wymianie zdań kom. Litwinow w imieniu rządu sowieckiego wysunął następującą propozycję: 1) oddziały wojsk japońskich i sowieckich przerywają wszelkie operacje wojskowe w dn. 11. b. m. 2) Wojska sowieckie i wojska japońskie pozostaną na stanowiskach, które zajmowały w dniu 10. b. m. 3) Dla wytyczenia granicy na odcinku spornym utworzona będzie komisja mieszana, składająca się z 2 przedstawicieli ZSRR i 2 przedstawicieli strony japońsko-mandżurskiej z arbitrem na czele, który będzie powołany zgodnie przez obie strony z pośród obywateli państwa trzeciego. 4) Komisja demarkacyjna oprze swe prace na układach i mapach, opatrzonych podpisami upelnomocnionych przedstawicieli Rosji i Chin.

Ambasador Szigemitsu akceptował całkowicie dwa pierwsze punkty propozycji sowieckiej i uchylił zasadę arbitrażu. Komisarz Litwinow wskazał wówczas, że obecność w komisji arbitra niezainteresowanego i bezstronnego była by najlepszą gwarancją osiągnięcia ugody w zakresie wytyczenia granicy, lecz, wobec objękcji ambasadora, nie należał na konieczności wprowadzenia arbitrażu. W ten sposób trzeci punkt można uważać za przyjęty.

**UKŁAD O ZAWIESZENIU BRONI.** Tokio. 12. b. m. Oficjalnie komunikują: W czwartek o godz. 20 spotkali się na granicy sowiecko-mandżurskiej pod Czangkufeng przedstawiciele obu armii — pułkownik japoński Czo i szef sztabu armii Dalekiego Wschodu generał sowiecki Szutern.

Zawarto następujące porozumienie:

- 1) Obie strony zaprzestają akcji wojskowej i zatrzymują się na swych stanowiskach.
- 2) Zwłoki zabitych żołnierzy na przedpolu będą zabrane przez każdą ze stron.
- 3) Pozycje zajmowane przez obie armie będą ustalone i zatwierdzone w południe 13. b. m.
- 4) Porozumienie w powyższych sprawach będzie zawarte na piśmie, a odnośne dokumenty wymienione między obu stronami.

**CISZA NA PŁONĄCEJ GRANICY.** Według komunikatu ogłoszonego przez japońskie ministerium wojny, Japończycy wycofali swe oddziały w pobliże góry Czang-Ku-Feng na własne terytorium. Oddziały te są obecnie stacjonowane na południe od rzeki Tiumen.

Wedle ostatecznych danych statystycznych w ciągu 12-tu dniowych walk i potyczek koło Czang-Ku-Feng zabito 8-miu japońskich oficerów i 732 żołnierzy zostało rannych.

Straty sowieckie, według komunikatu armii koreańskiej, wyniosły 4500 zabitych i rannych, zniszczono 16 sowieckich dział, 6 czołgów, strącono 3 samoloty. Zdobyto 105 karabinów, 6 ciężkich karabinów maszynowych, 18 lekkich karabinów maszynowych, 2 działa, 4 ręczne granaty, 5 masek gazowych, 4 czołgi, jeden miotacz min.

Do Mandżukuo udaje się dwudziestu parlamentarzystów japońskich z Izby wyższej i Izby reprezentantów by specjalnie zwiedzić sporny obszar, na którym toczyły się niedawno walki.

**BARIERA Z DRUTU KOLCZASTEGO OTOCZYŁA PALESTYNĘ.** Jerozolima. Budowa bariery z drutu kolczastego wzdłuż północnej granicy Palestyny, znanej pod nazwą „ściana Tegarta”, została ukończona. Dla jej ochrony wybudowano szereg blokhauzów wyposażonych w karabiny maszynowe i reflektory oraz podminowano przedpola.

Jak wiadomo, barierę tę wybudowano na polecenie sir Tegarta, posiadającego duże doświadczenie w tłumieniu rozruchów w Indiach, którego rząd palestyński zaprosił do współpracy z władzami bezpieczeństwa. „ściana Tegarta” ma na celu uniemożliwienie przemytu broni oraz przedostawanie się do Palestyny uzbrojonych Arabów z Syrii i Libanu.

**118 ARABÓW, 41 ŻYDÓW, 15 ANGLIKÓW ZABITYCH.** Jerozolima. Sąd wojenny w Haifie skazał 14 letniego chłopca arabskiego na długoletnie więzienie za posiadanie broni.

W ciągu ostatnich 3 tygodni w Palestynie poległo 118 Arabów i 41 Żydów. Poza tym zginęło 15 żołnierzy angielskich oraz 1 obcokrajowiec. W tym samym czasie zraniono 86 Żydów, 76 Arabów oraz 26 Anglików.

W pobliżu Nazaretu znaleziono zwłoki 3 Arabów, których niedawno uprowadzili aktywiści. W osiedlu żydowskim Yachin po krótkiej wymianie strzałów aktywiści wycieli sad pomarańczowy. Linia telefoniczna do Kairu została ponownie zniszczona.



MŁODA POLSKA WIEŚ — ARMII I WODZOWI; Jeden z wieńców złożonych przez młodzież wiejską Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi podczas Złotu w dniu 14. b. m.

Dział religijny

# Ewangelia na dwunastą niedzielę po Świątkach

ZAPISANA U ŚW. ŁUKASZA W ROZDZ. 10, W 23—27

Wówczas: Rzekł Jezus do uczniów swych: Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie: Albowiem powiadam wam: Wielu proroków i królów chciało widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli, i słyszeć, co wy słyszycie, a nie słyszeli.

A oto pewien prawnik powstał i, chcąc Go wy badać, rzekł: Mistrzu, co man czynić, by posiąć życie wieczne? On zaś mu powiedział: Co napisano w zakonie? jak czytasz? A on, odpowiadając, rzekł: „Będiesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego i z całej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej” a „bliźniego swego jak siebie samego”. A On mu odrzekł: Dobrześ odpowiedział, czyni to, a żyć będziesz. On zaś, chcąc się usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A któż jest moim bliźnim? Jezus tedy, ciągnąc rzecz dalej, mówił: Pewien człowiek szedł z Jerozolimy do Jerycha i wpadł między zbójców; ci nawet z odzienia odarli go i poraniwszy zbiegli, pozostawiając go na pół umarłym. Przypadkiem zaś tą drogą szedł pewien kapłan: popatrzył na niego i minął. Podobnie i lewita, nadszedłszy na miejsce, popatrzył na niego i minął. Ale pewien Samarytanin, podrażniony, przechodził obok niego i, ujrzawszy go, zlitował się. Przystąpił tedy, obwiązał rany jego, naławszy oliwy i wina, posadził go na swoje juczne bydlę, zawiązał do gospody i pielęgnował go. Dnia zaś następnego wyjął dwa denary i dał je właścicielowi gospody i rzekł: Miej o nim staranie, a jeśli co nadto wydasz, ja zwrócę ci, gdy wracać będę. Któryż z tych trzech, zdaniem twoim, okazał się bliźnim względem tego, co wpadł między zbójców? On zaś odrzekł: Ten, który miłoserdzie mu okazał. A Jezus mu powiedział: Idźże i ty czyni podobnie!

NAUKA

„Błogosławione oczy, które widzą to co wy widzicie” — powiedział P. Jezus do swych uczniów, bo „wielu proroków i królów pragnęło widzieć to, co wy widzicie, a nie widzieli i słyszeć to, co wy słyszycie, a nie słyszeli”. A jeśli błogosławione były oczy uczniów, więc tych, co uwierzyli w Jezusa i poszli za Nim, to błogosławione są oczy i nas, ochrzczonych, należących do Jego Kościoła, mogących przystępować do sakramentów świętych. To wszystko nie ciężar, ale błogosławieństwo

więc z ochotą, z upragnieniem mamy wykonywać wszystkie swe obowiązki religijne.

Upragnioną staje się wówczas niedziela, bo możemy być na Mszy św.; z wdzięcznością wobec Jezusa patrzymy na konfesjonal, bo tam możemy się z Bogiem pojednać, a lampka wieczna rozżarza w naszym sercu pragnienie przyjęcia komunii św.; z miłością patrzymy się na kapłana, jako służę Chrystusowego i szafarza sakramentów, jako na nauczyciela w imieniu P. Jezusa. Wszystko, co P. Jezus usta-

nowił dla naszego zbawienia, jest źródłem naszego szczęścia, radości, wesela, mądrości, pokoju i mocy.

Jeśli ktoś nie uważa sobie za szczęście swych obowiązków religijnych, jako katolik, nie jest dobrym uczniem P. Jezusa, gardzi Jego dobrodziejstwami, lekceważy sobie to, co Jezus z miłości dla nas uczynił, ale też źle będzie poganom w dzień sądu niż jemu. Do tych należą przede wszystkim ci — nie mówiąc już nawet o wyrzekających się wiary — którzy lekceważą sobie niedzielną Mszę św. Jedni z nakazu rodziców czy ze wstydu idą w niedzielę do kościoła, ale nie wchodzi do środka, tylko wałęsają się gdzieś w pobliżu albo na pogawędce w cieniu pod kościołem spędzają czas, kiedy w kościele odprawia się suma; drudzy z lekkim sercem w każdą niedzielę przez wycieczki, przez odpoczynek po nocnej zabawie z soboty na niedzielę opuszczają Mszę św. A jak jest z Mszą św. w niedzielę, tak jest z wszystkim innym, z każdym przykazaniem, z każdym obowiązkiem religijnym.

Żyjąc zdala od tego wszystkiego, przez co błogosławieństwem dla nas jest nasza wiara Chrystusowa, oddalają się coraz bardziej od zasad Chrystusowej nauki w swym życiu codziennym, a więc dla nieprzyjaciela mają tylko nienawiść i chęć zemsty; w sądeniu ludzi potępienie bez zastanowienia, dla niższych od siebie pogardę i lekceważnie, dla biednych ani odrobiny miłosierdzia.

I ludzie ci nie będą mieć na swe usprawiedliwienie. Wszystko wiedzą, co Jezus mówił, czego żąda, wszystkie środki są dla nich dostępne, a oni wszystkie lekceważą. — Módlmy się za nich, dajmy im we wszystkim dobry przykład, a przejrzą i błogosławić będą Boga z miłością i weselem.

W. MONKIEWICZÓWNA

## Z wędrówek po Latgalii

Zdjęcia Autorki i J. Tarchalskiej

W poprzednim 34. numerze (192) „Naszego Życia” zamieściliśmy podziękowanie trzech uczestniczek wycieczki po Latgalii — pp. W. Monkiewiczówny, J. Ostrowskiej i J. Tarchalskiej.

Obecnie zamieszczamy barwny reportaż z tej wycieczki pióra p. W. Monkiewiczówny, która pisze — jak sama dodaje — „w imieniu uczestniczek” pozostałych.

Nie sądzimy, ażeby powyższy opis wyczerpał wrażenia z tej niewątpliwie oryginalnej wycieczki i dlatego oczekujemy na ciąg dalszy. Redakcja

Odbyłyśmy dwunasto dniową wycieczkę po Latgalskim pojezierzu, od Krastawia do Rezekne — via Kombul, Aglona, Birze, Dagda, Staromyśl, Nowomyśl, Bukmuiza, Dubule, Wolkenberg i Janopol. Szkoda, że to już się skończyło. Tyle oglądałyśmy pięknej przyrody, tyle ludzi zagrzało nas swą gościnnością i zadziwiło swą głęboką kulturą! A ile podziwu budzą pamiętki historyczne, oglądane na wspomnianym szlaku turystycznym — w kościołach, na cmentarzach (pomniki poległym żołnierzom polskim), zachowane w budownictwie dawnych siedzib pańskich i dworów szlacheckich! Gdy się doda do tego podziwianą twórczość ludową, jak przepiękne tkaniny i ceramikę latgalską oraz przypomni posłyszane opowiadania i legendy, które się przechowały wśród mieszkańców, wtedy ma się wrażenie, że ta wycieczka, odbyta na pół pieszo z ple-

Latgalia: Widok z Sauleskaļns



ciakiem na ramieniu to znowu konikami, dla uzyskania czasu i wypoczynku — była czymś naprawdę wartościowym. „Cudze chwalicie, swego nie znacie”... Tak, tak!..

Alę będę się streszczała, gdyż boję się zanudzać tych, którzy ten artykuł będą czytali, a pragnę powiedzieć wiele.

Pierwszym naszym etapem był Krastaw, który poznałyśmy bardzo dobrze

dzięki uprzejmości bytej nauczycielki tuł. szkoły polskiej p. M. Szarkowskiej. Widziałyśmy bogaty w dzieła sztuki kościół z obrazem św. Ludwika, Matejki, w głównym ołtarzu, kaplicę z relikwiami św. Donata, ofiarowanymi fundatorom Platerom przez papieża, i piękną figurę Matki Boskiej przed Kościołem. Wszystko utrzymane z poczuciem wielkiej harmonii. Na cmentarzu — pomnik poległym w walce o



Krasław: Figura Matki Boskiej przed Kościołem

oswobodzenie Łatgalii żołnierzom polskim. Następnie zwiedziliśmy pałac po — Platerowski i piękny park, zajmujący około 50 hektarów przestrzeni. W pałacu mieści się dziś państwowe gimnazjum łotewskie, z okien odsłania się wspaniała panorama na Daugawę i okolice miasta. Park pałacowy, to chluba Krasławia, niegdyś — mały Wersal: tarasy, sztuczne ruiny i grotty, posągi (zachowała się tylko jedna figura smutnego nad wyraz lwa), stawy — słowem odbicie XVIII w. Następnie odbywamy spacer na Augustówkę z krzyżem Karnickiego na drodze. Napis: „Nie sądzicie, abyście nie byli sądeni, nie potępiacie, abyście nie byli potępieni”. Ten krzyż, to dań złożona epoce romantyzmu: Józef Karnicki odszedł (w sierpniu 1838. r.) równo sto lat temu. Rzućmy w myśli wiązanek kwiatów pod ten krzyż, gdyż nasuwa się paralela między Józefem Karnickim a Gustawem z „Dziadów”.

Dlaczego trwa wśród mieszkańców tradycyjna nazwa — Augustówka? Zatrzymywał się podobno tam podczas polowań król polski — August II (patrz „Turistu” biblioteka Nr. 9, str. 509). Miasto może się szczycić wyjątkowo smaczną wodą, choć niektóre źródła zatraciły już dziś swą wysoką wartość mineralną. Krasław jest

**PANSTWOWE POLSKIE GIMNAZJUM w RYDZE**

(przy ul. Tornia 4)

Egzaminy wstępne (pisemne i ustne z języka łotewskiego i matematyki) oraz egzaminy poprawcze odbędą się 6. i 7. września o godz. 9 r.

Podania o przyjęcie nowych uczniów należy składać do 6. września.

Początek zajęć 9. września o godz. 9 r.

nie do pominięcia, jeżeli chodzi o zwiedzenie Łatgalii, ale dodajmy — z tak inteligentnym przewodnictwem, jak to, z którego myśmy korzystały.

Z Krasławia ruszamy na **Kombul**, skąd robimy wycieczkę na Sauleskalns (góra Słoneczna). Jest to pierwszy wyższy szczyt (214 m.) na naszej drodze. Oglądamy stąd przeszło dwadzieścia jezior: krajobraz przepiękny, zupełnie odrębny, każdy inny szczyt ukazuje inną panoramę. Tu, pod Kombulem, w **Antonopolu** nocujemy w gościnnym domu pp. **Mickiewiczów** i stąd ruszamy w dalszą drogę do **Aglony**. Ściąga ona wciąż coraz więcej pielgrzymów pragnących pomodlić się „doznać pociechy i pomocy N. M. P. Kościół zdała wita swą białością, która tak pięknie się wyróżnia na tle wspaniałej zieleni okolicznych lasów. Kościół i klasztor fundowali w 1700 roku skarbnik. Witebski Szostowski i jego żona — Ewa z Sielickich, właścicielka wielkich dóbr na Wyszkowie, Ruszonach, Kamieńcu itd. W ornamentach zewnętrznym kościoła przeplatają się w paru miejscach litery S. S., gdyż w ten sposób w ubiegłych wiekach w napisach i w ornamentach wskazywano na osoby fundatorów (uwaga p. A. Romera z Janopola). Cudowny obraz Matki Boskiej pochodzi z XVII w. i jest identyczny z obrazem M. B. w Trokach. Jan Kazimierz, król polski, zabierał ten cudowny obraz zawsze ze sobą w pochody. Droga do Agłony prowadzi obok wielu jezior, z Agłony do Dagdy — przez Nową Okrę — jeszcze bardziej malownicza obok jezior **Ilza, Duble, Akra** — w bok do **Birż** nad jeziorem tegoż imienia. Tu dwudniowy wypoczynek wśród malowniczego otoczenia starego dworu i wielka przyjemność z obcowania ze światłym byłym pedagogiem, p. N. **Próchnikową**. Na porządku dziennym **Dagda**, której przeszłość w XVIII w. łączy się z Hylzenem, autorem sławnych dziejów **Infant**, oraz — XIX w. — z **Bujnickim**, red. **Rubonu** i autorem innych prac. Dwór spalono w czasie powstania 1831. r., w parku dopatrzeć się można śladów przypuszczalnie dawnych wałów i okopów. W miasteczku na uwagę zasługuje bardzo malowniczo położony Kościół św. Trójcy z 1742. r., z pomnikiem **Hylzenowi** na lewym filarze i z tablicą pamiątkową oraz pomyślaną oryginalnie rzeźbioną chrzcielnicą.

W pobliżu **Dagdy** leży majątek **Staro-mysł** — pp. **Kibortów**. I znowu dawna gościnność kulturalnego domu polskiego. W dalszej wędrówce odwiedzamy **Nowomysł**, położoną nad jeziorem **Bukmuizskim**. Krótki popas w towarzystwie ujmujących państwa domu. Zbliżamy się do **Bukmuizy**, która leży wśród wyróżniająco się pięknej przyrody. Okolica, to jakby wyraźne podgórze: tyle tu falistości, pagórków i zbocz, pokrytych lasami! Dodajmy do tego oka jezior, nieskończoną ilość wysp, rozrzuconych na jeziorze o tej samej nazwie, a będziemy musieli przyznać, że jest tu pięknie. Miejscowa ludność naliczyła kilkadziesiąt wysp na jeziorze, w geografii znają ich 25, z których 11 zaliczono do rezerwatów. W **Bukmuizy** wysoko na wzgórzu stoi kościółek z obrazem **Matki Boskiej** w głównym ołtarzu. Obraz ten, to kopia obrazu **M. B. w Szydłowie** na Litwie. Obraz jest zastąpiony innym obrazem — **Chrystusa Ukrzyżowanego**. Na uwagę zasługują wyjątkowy w swej szlachetności obraz św. **Józefa**, malarza **Alchimowicza**; w ścianach — płyty pamiątkowe

**Sobańskim**. Blisko **Bukmuizy** otwiera się wspaniały widok na jezioro i okolice z wieży obserwacyjnej w **Pilarach** (**Dęby** — nazwa miejscowa). Kontynuując marsz przez najpiękniejszą na naszej drodze okolicę, dochodzimy do **Dubul**, skąd robimy spacer w bok — na **Liepkalns** (górną **Lipową**), najwyższy szczyt w **Łatgalii** (289 m), drugi co do wysokości na **Łotwie**.

Wycieczka dobiega końca. Pozostaje zwiedzenie góry **Wolkenberg** z ruinami zamku **Kawalerów Mieczowych** nad jeziorem **Razno**. **Łotysze** nazwują to jezioro morzem **łatgalskim**. Jezioro ma przeszło 40 klm. w obwodzie, a ze szczytu **Wolkenbergu** widać okolicę w promieniu parudziesięciu kilometrów. Oglądaliśmy szafirowe jeziora, patrzyliśmy na krajobraz podgórski, oglądaliśmy szmaragdowe wyspy i wreszcie podziwiamy tak rozległy horyzont, jakiego się ani domyśleć dopóki się go nie ujrzy. Ostatni etap podróży prowadzi przez **Białą Dukuizę** ze starą, malowniczą, drewnianą kaplicą na **Janopol** — siedzibę pp. **A. Romerów**. Po raz ostatni przed **Rezekne** korzystamy z gościnnego noclegu, dzielimy się wrażeniami o przebytej wycieczce z gospodarzami domu (ze wskazówek p. A. Romera korzystałyśmy podczas całej wycieczki), oglądamy bogaty zbiór ceramiki miejscowej, piękne tkaniny oraz inne cenne, muzealne zbiory państwa domu. Kończąc ten nieco przydługi opis wycieczki, stwierdzam, że w istocie powiedziałam nie dużo, gdyż materiału wystarczyłoby na całą bogatą broszurę. Gdybym dziś komu tę wycieczkę doradzała, niczego nie chciałabym skreślić, gdyż wszystko było ciekawe. Odbyta wycieczka bardzo pogłębiła nasze spostrzeżenia w dziedzinie krajoznawstwa i poszerzyła wiadomości z historycznej przeszłości malowniczej **Łatgalii**.

**W. Monkiewiczówna**



Krasław: Pomnik poległym żołnierzom polskim na cmentarzu

Roman Umiastowski

# Piłsudski przekracza rzekę Wi

Gdy nas ktoś zapyta, jaka jest najważniejsza data w historii walki o nową Polskę, odpowiemy, że jest nią rok 1920. Gdy nas z kolei zapyta, jakie jest najważniejsze zdarzenie w tym roku, odpowiemy bez wahania, że jest nią chwila, gdy Wódz Naczelny, Józef Piłsudski, przekroczył rzekę Wieprz. Do tego dnia żołnierz polski znał zmienność losów wojny, od niego, idąc naprzód, żywił się jedynie słodkim owocem zwycięstwa.

Dzień 15. sierpnia uznaliśmy za dzień radosny, dzień triumfu zdobycia państwa w boju i scementowania go szczodrą krwią. Lepszego lepszego nie znają dzieje i to jest dla nas tytułem do słusznej i sprawiedliwej dumy.

W dniu święta żołnierskiego oddajemy cześć pozgonną tym, którzy ciałami własnymi użyźnili rolę od Dniepru i Dźwiny po Wisłę, głosimy chwałę Wodza, sprawcy pamiętnej chwili dziejowej i wiernych mu żołnierzy.

Zwycięstwa te, jak i poprzedzające je niepowodzenia, do głębi wzburzyły naród polski.

I dopiero po latach, gdy ogłoszono dostateczną ilość relacji głównych uczestników wydarzeń oraz dokumentów ich dotyczących, można było się pokusić o nakreślenie rzeczywistego przebiegu wypadków r. 1920. Wówczas jednak zwycięstwo polskie nosiło cechy czegoś zupełnie niezrozumiałego, niedającego się pogodzić z naturalnym czy normalnym przebiegiem akcji. Dla statystów, dla widzów z zapała, pogrom Rosjan miał w sobie coś tajemniczego, niezwykłego, coś przekraczającego możliwości ludzkie. Dlatego ludzie wiary prostej mówili o cudzie. Prosty wykład faktów, na jaki nas dzisiaj stać, z największą ścisłością mówi wyraźnie, gdzie należy szukać mózgu, który bieg przeznaczenia skierował na tory polskiego zwycięstwa.

Wojna z Rosjanami toczyła się w warunkach ciężkich dla nas. Kraj był zrujnowany i nadawał się do leczenia, podczas gdy życie żądało od niego walki. Naczelny Wódz, dążąc do dania „zabkującemu” państwu możliwego spokoju, odsuwał front jaknajdalej na wschód. Ale w nieodczuwającym wojny społeczeństwie buchnęły z pod zgłiszcz pozostawionych przez okupantów czady niewoli. Wrzask targujących się partii głużył w kraju odgłosy frontu.

Niepowodzenia na Ukrainie i Białorusi niespodziewanie zbliżyły wojnę ku Wisłę. Po dwóch latach sukcesów przyszedł gorzki smak porażki. Między Bugiem a Wisłą, na ziemiach rdzennie polskich, jak przed laty 90, miał się rozstrzygnąć ponownie los państwa. Burza nadejściowa od wschodu barwiła horyzont na kolor niesamowity. Zdawało się, że złowróżbna ręka pisze przerażające Mane. Tekel-Fares.

Bolszewicy przez Polskę parli na zachód. W pobitych Niemczech gorzały, ognie rewolucji. Wydawało się, że wystarczy, aby po trupie Polski doszli ku nim Rosjanie, a cała Europa zapłonęła aż po Atlantyk i Morze Śródziemne, W

tym stanie rzeczy, gdy klęska wydawała się nieuniknioną, gdy obcy i wielu spośród swoich widziało ratunek już tylko w układach z wrogiem, a ten wcale paktować nie zamierzał, wówczas zdarzyła się rzecz nie do wiary. Oto wróg ten poniósł wprost fantastyczną klęskę. Rozbity, uciekł w panice wraz ze swoją jazdą zcytyjską i oddziałami azjatów. Zwycięzca liczył bogatą zdobycz — dziesiątki tysięcy jeńców, setki dział.

Armie rosyjskie frontu zachodniego przestały istnieć. Rozbite resztki cofały się trwożliwie.

Co się zdarzyło? Jaki był przebieg wydarzeń? Cofnijmy się do chwili, gdy czerwoni, w pościgu za uchylającymi się od ciosu oddziałami polskimi, dochodzą nad Bug. Wtedy już na froncie południowym, gdzie dowodził wówczas generał Śmigły, opór nasz tężał szybko. Na północy czerwoni podążali ku dolnej Wisłę, chcąc powtórzyć stary manewr Paszkiewicza z r. 1831.: przekroczyć rzekę i obejść Warszawę od zachodu.

Wzdłuż Wisły od Dębina po Modlin stały armie 5. i 1., osłaniające właściwie już tylko stolicę. W decydującej fazie bitwy przypadła im rola wiązania nieprzyjaciela od czola.

Z ogłoszonych dokumentów misji francuskiej w Polsce, jak i relacji Naczelnego Wodza, wiemy, że poglądy jego co do dalszego działania różniły się kraciwczo od poglądów generałów francuskich. Gen. Henris, szef misji, a następnie gen. Weygand, wysłany do Polski przez dowódcę sił sprzymierzonych Focha, zgadzali się z polskim Wodzem Naczelnym, co do jednego, mianowicie, co do konieczności wykonania manewru. W ujęciu Naczelnego Wodza manewr ten powinien być doprowadzić do rozbicia czerwonych, według zaś wodzów francuskich manewr ten powinien i mógł tylko zatrzymać nieprzyja-

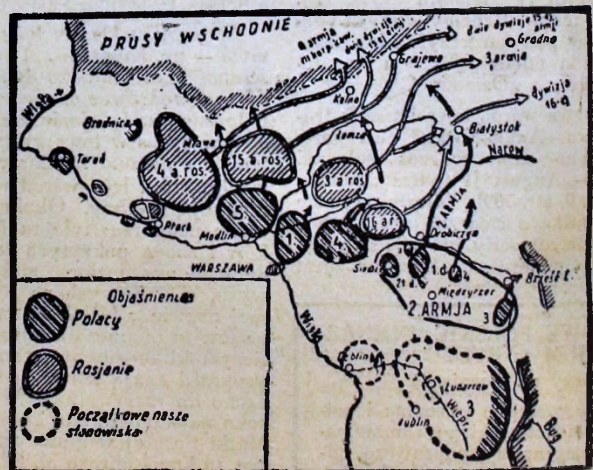
ciela na określonej linii. Po tym zatrzymaniu będzie dopiero można organizować dalszą akcję.

Należy stwierdzić, że gen. Weygand i Henris niezupełnie otrząsnęli się jeszcze z doświadczeń 4-letniej wojny okopowej i nie zdawali sobie całkowicie sprawy z przebiegu wydarzeń, nie znali żołnierza rosyjskiego. Wzrok ich przykuwało skrzydło północne — tam też doradzały wykonać manewr. W pismach Weyganda stale jest mowa o tym. Wódz Naczelny, zamierza wprost przeciwnie-działać z południa. Gdy nie udaje mu się plan uderzenia z okolic Brześcia, bo twierdza pada 10 dni wcześniej, po tygodniowym rozważaniu decyduje się wykonać uderzenie na tyły i skrzydło czerwonych z obszaru Dęblin — Lubartów nad Wieprzem. Dla tego celu należy mieć zapewniony jak taki spokój na południu, skąd trzeba wyciągnąć poza tym pewne siły. Nie śmie marzyć Wódz Naczelny o wydobyciu stamtąd 2 dywizji piechoty i brygady kawalerii, „zadanie — napisze później w swej

Mjr Mieczysław Lepecki

## Wielki Mars

Marszałek już nie podnosił się sam z łóżka, tracił siły zupełnie. Miał trudność nawet w utrzymaniu w ręku łyżki. Patrzyłem na to codziennie i codziennie serce rwało mi się z bólu na widok tej bezsilności. Dzisiaj jeszcze, ile razy zamknę oczy, mogę zobaczyć niemą skargę w spojrzeniu Marszałka, które rzucił mi w chwili, gdy z drżącą ręką wypadła mu pewnego razu szklanka. Powiedział wtedy: „No, widzicie sami... Nie ma Ziuka”. A ja odpowiedziałem na to: „Każdemu,



Bitwa nad Wisłą i Wieprzem w sierpniu 1920. roku. Zarysowane przerywaną linią kontury oznaczają początkowe położenia armii 4. i 3., skąd wyruszyły do natarcia. Z chwilą wydobycia się grupy uderzeniowej na wolne pole Śmigły-Rydz otrzymuje 2. armię, składającą się częściowo z dywizji dotychczasowej 3-oj. Czarnymi strzałkami oznaczono kierunek marszu 4. i 2. armii. Napisy wskazują, co się ocaliło z armii rosyjskich ucieczką



**W osiemnasta rocznicę osiemnastej największej bitwy w dziejach świata**

prz  
relacji — przerasta przeciętne siły ludzkie. Obie dywizje stoją od 150 do 250 klm. od rzeki Wieprz, do której każą im dojść. Nasiada na nie nieprzyjacieli. Najwyżej śmigły potrafi ściągnąć jedną dywizję piechoty i jedną brygadę kawalerii. O drugiej dywizji zabraniam sobie nawet marzyć.”

Gen. Śmigły „rozwiązuje swoje zadanie w sposób nadzwyczaj zręczny” i Wódz Naczelny uzna jego działanie i dwóch jego dywizji „jako jeden z najchlubniejszych czynów, jakie armia polska wykonała”.

W ten sposób uzyskane zostały warunki do wykonania manewru. Nieprzyjacieli na południu zatrzymani i skupiona możliwa do zebrania masa dla uderzenia.

Nieprzyjacieli, związany nad środkową Wisłą w bitwie czołowej, pierzcha z chwilą, gdy Wódz Naczelny przekracza na czele dwóch armii rzekę Wieprz. Na skrajnym prawym skrzydle natarcia idzie gen. Śmigły i on jest tym, który zagarnia sieć, biorąc przy tym największy impet, jaki

wydobyc mogą z siebie dywizje. Dla przykładu mówimy, że pierwszy pułk legionów przebył 16. sierpnia 54 klm. Żołnierze spali 3 godziny. Następnego dnia, po 37 kilometrowym marszu, spali 5 godzin. Trzeciego dnia gnali za bolszewikami 45 klm., a straż przednia 56 klm. i do tego 7 godzin trwał bój. Po 4 godzinach snu przeszli znów 72 klm., a straż przednia — 83 klm. Szóstego dnia pułk przebył 39 klm. i do świtu następnego 15 klm., bo zaczął bój, który trwał 14 godzin. W 6 dni przebył ten pułk 261 klm. z Lubartowa do Białegostoku.

Ten fantastyczny w swym pośpiechu i nieporównany marsz grupy uderzeniowej gen. Śmigłego, zachodzącej na tyły czerwonych, zdecydował o rozmiarach pogromu. Z chwilą, kiedy zaalarmowani bolszewicy rozpoczęli odwrót, wszędzie na tyłach spotykali już oddziały polskie z nad Wieprza. Ciśnięci jednocześnie od przodu, od Wisły, zdążyli coraz bardziej ku północy. W Białymstoku próbowali się przedrzeć, stąd słynny bój I Brygady wreszcie, przyparci do granicy Prus I Dywizji Legionów na ulicach miasta, aż Wschodnich, bądź przeszli ją w liczbie 30 tys. bądź też 66 tys. trafia do niewoli.

Tak wygląda schemat bitwy, która zdecydowała o losach Polski. W r. 1920 nikt, oczywiście, nie zdawał sobie z tego sprawy. Ledwie rozumiała go część wykonawców. Kampania 1920. r. jest dumą

całego narodu. Pierwsze to naprawdę wielkie w swych następstwach na skalę światową zwycięstwo Polaków od r. 1683. pod Wiedniem. Każdy żołnierz, który w tej wojnie brał udział, ma prawo do uważania siebie za zbawcę Ojczyzny, lecz historia, skąpa w rozdzielaniu tytułów do sławy, dla każdego wielkiego wydarzenia ma tylko jeden laur. Wieńczy nim tego, kto zdecydował o czynie, kto zapalił iskrę w ciele, kto wydobyl z siebie siłę i, wzięwszy na siebie odpowiedzialność, szedł pośród nocy oszalalej od gromów, nie zważając ani na zasadzki śmierci ani na krzyki ostrzegające. Historia tym laurem wieńczy Naczelnego Wodza. Spoczął on na Jego czołe w chwili przekraczania rzeki Wieprza — tam gdzie się dokonało przeznaczenie. Gdy po latach pewnego dnia Józef Piłsudski, chcąc odnowić pamięć dzieła przeżytego, udał się na to miejsce, mógł wówczas, mając myśl swobodną, zarysować obraz miniony wieszczymi słowami ukochanego poety:

— „Jeszcze pamiętam ten wrzask i to wycie  
Różnych narodów i różnych języków,  
Gdy te ludyszcza przy Wisły korycie  
Przyparłem do fal, falą moich szyków,  
Aż mi o jasnym wyprawili świcie  
Najstarszych z wojska swoich  
tysiączników.  
Prosząc o pokój...“  
Tak było!

**alek opuścił dzisiaj GLSZ...**

**Z „Pamiętnika“ adiutanta Wielkiego Marszałka**

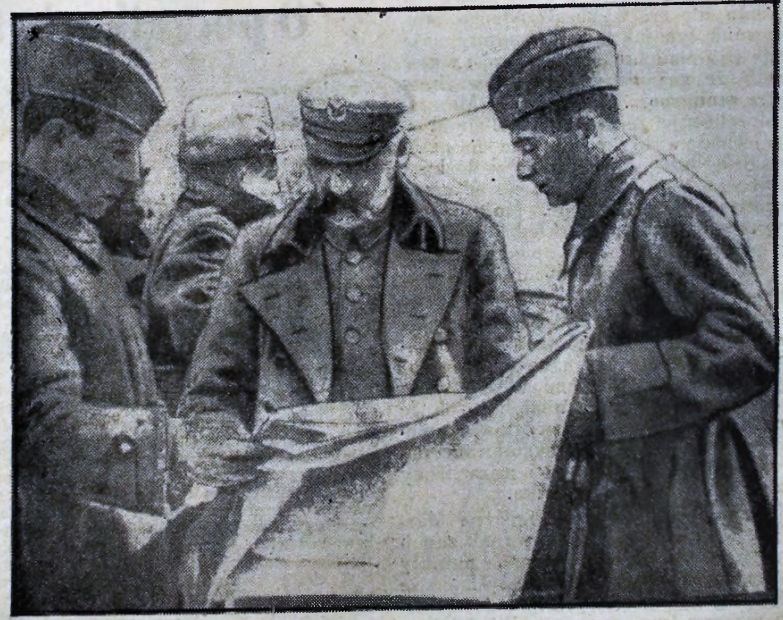
panie Marszałku, może przytrafić się, że upuści szklankę”. Ale myślałem inaczej. Myślałem o tym, że, Jezus Maria, Marszałek Piłsudski i tym razem się nie myli, że oto słyhać już kroki zbliżającej się Przemiany. Pamiętam tę noc doskonale. Przez okna wpadało do pokoju nieśmiałe światło budzącego się dnia. Z sąsiedniego pokoju dochodził stłumiony szept. Rozmawiał z piórkami kpt. dr. Henryk Cienciara, a, urużając tej nocy ze mną. Siedziałem przy nocnym stoliku, przy łóżku Marszałka, i kładłem pasjans. Marszałek już nawet nie patrzył, ale stare przyzwyczajenie sprawiło, że fakt ten był mi miły. Milczał i tylko od czasu do czasu jęknął. W pewnej chwili uniósł rękę i wskazał na wiszącą nad łóżkiem fotografię Swej Matki:

— Panna Billewiczówna — powiedziałem. Była to bowiem fotografia pani Marii Piłsudskiej z czasów panięńskich.

Marszałek kiwnął głową.  
— Kochana mamusia — rzekł — czeka już na swego Ziuczka. I ciocia Zula czeka i Bronis czeka... I tyłu moich żołnierzy do defilady się szykuje... Musi być wszystko sztram.

Zawsze dotychczas starałem się złe myśli Marszałka obracać w żart. To śmiałem się, to mówiłem coś, z czego wynikało, że wydadzą mi się one zupełnie niedorzeczne. Ale teraz nie znalazłem żadnych słów, a uśmiechnąć się bałem, aby, zamiast uśmiechu, nie wypelził mi na twarz jakiś nieprawdziwy grymas. Siedziałem więc w milczeniu, tylko głowę pochylałem nisko, aby nie ukazać Marszałkowi swego bezradnego bólu.

Tymczasem Marszałek począł coś sam



Wielki Marszałek z gen. Śmigłym-Ryozem (pierwszy z prawej) przed rozpoczęciem rozstrzygającego natarcia z nad Wieprza

do siebie szeptać i, swoim zwyczajem, rozkładać ręce. Trwało to długą chwilę. Wreszcie zwrócił do mnie głowę i rzekł:

— Trzeba się przenieść do Belwederu. I już nic więcej wówczas nie powiedział.

Pięć zwykłych słów! Mówił je do mnie tyle razy, ale dzisiaj zabrzmiały mi w u-

szach, jak dzwony pogrzebowe. Zrozumiałem je od razu. Mówiły do mnie tak: „Chcę umrzeć w Belwederze”.

Znałem przecież obyczaj i przyzwyczajenia Marszałka doskonale, wiedziałem, że przy oznakach każdej niedyspozycji uciekał z Belwederu natychmiast, aby, jak (Dokończenie na str. 10.)

sam mówił, nie naprowadzać atmosfery choroby do swego domu. Chęć powrotu w progi tego domu podczas tak ciężkiej niemocy nie mogła być niczym innym, jak pewnością, że zbliża się ostatnia godzina... Był to dla mnie znak tak wyraźny, że zakomunikowałem o nim generałowi Smi-głemu. Mówiłem o tym też bodaj naza-jutrz z płk. Wendą i płk. Strzeleckim. Na-dzieja, która żyła we mnie jedynie słowa-mi pani Marszałkowej, pełnej głębokiej wiary w powrót do zdrowia, uległa wtedy zupełnemu załamaniu. Tak ciężko było przyzwyczaić się do tej myśli.

Doktorzy uradzili, że to bardzo nie-bezpiecznie przenosić się teraz do Belwe-deru: „trzeba poczekać na chwilową chociaż poprawę”. Ale mnie wciąż dzwo-niły w uszach niewypowiedziane słowa: „chcę umrzeć w Belwederze” i upierałem się przy opuszczeniu Giszu. Zresztą, sam Marszałek powtórzył swoje życzenie je-szcze kilkakrotnie. Pani Marszałkowa też uważała, że w Belwederze będzie lepiej.

Nadszedł dzień 4-go maja. Po pięknej, wiosennej pogodzie zrobiło się nagle chłod-no. Wprawdzie słońce świeciło pięknie, lecz wiał przenikliwy wiatr, który spro-wadził później śnieżycę i mróz, co zwa-rzył rozwijającą się już na dobre zieleń.

Tego właśnie dnia, wieczorem, miał Marszałek opuścić progi Generalnego In-spektora Sił Zbrojnych na wieki.

Wszystko przygotował gen. Roup-pert. Wieczorem, o zmroku, podjechała pod tylne wejście karetka sanitarna, prowadzona, zamiast przez szofera, przez dowódcę ko-lumny samochodowej Generalnego In-spektora Sił Zbrojnych, porucznika Ka-wałę.

Poszedłem do Marszałka i powiedzia-łem, że za chwilę przeniesiemy się do Belwederu. Marszałek kiwnął głową w milczeniu, ale nie wykazał żadnego zain-teresowania tym, jak to te przenosiny mają się odbyć, a mnie nie chciało wprost wyjść z gardła, że mają odbyć się na noszach, w karetce sanitarnej... Bałem się, że Marsza-łek zaprotestuje, że będzie chciał się ubie-rać i jechać zwykłym samochodem. Ale Marszałek leżał nieruchomo w łóżku i błędnął wzrokiem po pokoju, coś od czasu do czasu szepcząc do siebie. Moje obawy były zresztą, jak się dowiedziałem póź-niej, płonne. O sposobie opuszczenia Gi-szu powiadomiła męża pani Marszałkowa.

Przenieśliśmy z sanitarki nosze. Zwy-kle, żołnierskie nosze, złożone z drewnia-nej ramy, obciągniętej płótnem. Postawi-liśmy je w moim pokoju na podłodze i przykryli najpierw pledami, ułożonymi w ten sposób, aby można nimi było okryć Marszałka szczelnie. W wezgłowie po-łożyliśmy poduszkę. Tak przygotowane no-sze wnieśliśmy do sypialni i ustawiliśmy na ziemi przy łóżku Marszałka.

Bardzo lękałem się spojrzeć na Mar-szałka. Te nosze, ten widomy znak zupeł-nego wyczerpania fizycznego, musiały przecież sprawić ból choremu. Myślałem, że może rozgniewa się, wyrzuci nas wszyst-kich razem z tymi noszami. Wiedziałem, że wynieśliśmy się bez słowa. Ale Mar-szałek nie rozgniewał się, ani nas nie wy-rzucił, przeciwnie — uniósł brwi w górę i uśmiechnął się. Wskazał przy tym ruchem głowy na nosze.

— Wszystko gotowe, panie Marszałku — odezwał się gen. Roup-pert.

Marszałek coś szepnął. Pochyliłem się i usłyszałem słowa:

— Dobrze, dobrze, tylko wypalę papie-rosa.

Podaliśmy „marszałkowskiego”, wyra-bianego specjalnie dla Marszałka. Palib spokojnie i bez słowa. Gdyby nie nad-zwyczajna chudość twarzy, bladeść i przygasły wzrok, mógłbym ludzić się, że Marszałek jest ten sam, co przed paru mie-siącami — zdrowy. Jeden rzut oka na pa-noszące się w sypialni nosze, rozwiewał natychmiast złudzenie i przyprowadzał na myśl ponurą rzeczywistość.

Oprócz nas, adiutantów, był generał Roup-pert, płk. dr. Jan Czyż i ppłk. dr. Stefan Mozołowski. Wspólnymi siłami u-nieśliśmy z łóżka bezwładnego niemal Marszałka i ułożyliśmy na noszach. Owi-nieśliśmy Go starannie i przykryliśmy ple-dem futrzanym. Marszałek przez cały czas milczał i wciąż zachowywał jakby zdziwiony wyraz twarzy. Raz tylko ję-knął cicho, ale i wtedy nie opuścił uniesio-nych ku czołu brwi.

Wzięliśmy na barki drogi ciężar i po-nieśli ostrożnie, powoli, ku tylnemu wyj-ściu. Błady ze wzruszenia woźny Wła-dysław Malesa odsunął kotary i szeroko otworzył drzwi. Zeszliśmy po schodach i wnieśliśmy Marszałka do karetki. Było już zupełnie ciemno, około ósmej wieczor-em. Nikt nie widział tych tragicznych przenosin i tylko my jedynie byliśmy ich żalonymi świadkami.

Weszliśmy w kilku do karetki i poje-chali przez Aleję Szucha, plac Unii Lu-belskiej i ul. Bagatela do Belwederu.

Ale my wciąż jeszcze staraliśmy się utrzymać chorobę Marszałka Piłsud-skiego, tak jak mieliśmy raz na zawsze przykazane, w najściślejszej tajemnicy.

## Ciekawostki staropolskie

# O początkach strażactwa polskiego

Czytając dawne kroniki lub dzieje dawnych cza-sów w Polsce, raz po raz napotykamy na opisy wiel-kich pożarów, które niszczyły nieraz niemal dosz-czecznie grody polskie.

Pierwsze ślady zarządzeń przeciwpożarowych w Polsce spotykamy w połowie XIV-go wieku, a na-wet za czasów ostatnich Piastów, zwłaszcza Kazi-mierza, który, mając na względzie rozwój miast, dążył do zabezpieczenia ich przed pożarami. Wów-czas to rady miejskie zalecały ustalanie tak zwanych porządków ogniowych, które znowu opie-rały się na dawnych prawach, zwanych Wilkierza-mi. Przepisy te nakładały obowiązek udziału w walce z pożarami na całą ludność miejską.

Z biegiem lat zaczęto coraz szerszej uwzględnić w zarządzeniach porządkowych nie tylko samą wal-kę z pożarami, lecz i akcję zapobiegawczą.

Zorganizowane ratownictwo ogniowe wystę-puje w Polsce w XVI-m wieku. Zajmują się tym wówczas cechy rzemieślnicze, które na podstawie licznych uchwał magistratów obowiązane były do pełnienia funkcji ratowniczych na wypadek pożar-ów. Istniały już wówczas obowiązki odpowied-niego rozmieszczania studzien miejskich oraz pro-wadzenia przez cechy narzędzi, służących do akcji przeciwpożarowej. Również i zarządzenia porząd-kowo-budowlane zmierzały do uniemożliwienia zbytniego skupienia się domostw i powstawania zbyt ciasnych, utrudniających akcję ratowniczą, ulic.

Na uwagę zasługuje tu zarządzenie Zygmunta Staro-go w sprawie przeniesienia browarów poza mury Starej Warszawy. W 1621 roku wydany zo-staje zakaz trzymania w domach prochu strzelni-czego, który często był przyczyną groźnych pożar-ów. Uchwała sejmowa z roku 1764 zakazywała urządzania składów wódek i olejów w domach drewnianych. W roku 1765 ponowiono i surowymi karami obwarowano obowiązujące od dawnych cza-sów zarządzenia, nakazujące gaszenie o godzinie 9-ej wieczorem wszystkich ogni prócz świec.

Bezpieczeństwo przeciwpożarowe w Polsce po-zostawało w owych czasach wiele jednak do ży-czenia, jak zresztą i w całej Europie. W epoce saskiej było bodaj najgorzej — istniejące zarząd-zenia porządkowe nie były przestrzegane nawet

Nie zatrzymaliśmy się więc przed frontem pałacu, gdzie zawsze kręciła się służba, żandarmi i wiele osób cywilnych, lecz nie-używanym wejściem bocznym podjechali-śmy na tył pałacu, od strony parku, pod same drzwi pokoju Narożnego. Tutaj wy-nieśliśmy Marszałka i złożyli na łóżku przygotowanym już uprzednio przez pa-nią Marszałkową. Na tym samym, na którym dokładnie w osiem dni później za-kończył swój żywot.

Z ciężkim sercem opuszczałem tego wie-czoru Belweder. Zamiast do domu, po-wlokłem się w ciche uliczki za parkiem belwederskim i długo krążyłem po nich, popatrząc od czasu do czasu na ma-jający pośród drzew pałac. Wszy-stko wokół było jeszcze po staremu. Posterunki żandarmerii ze szwadronu o-chrony zmieniały się regularnie, cywilni panowie z brygady policji pełniący służ-bę w tym rejonie spacerowali z minami beztroskich gapiów, konny policjant, sto-jący przy wejściu na dziedziniec, nudził się po staremu, a przechodnie zaglądali w jasno oświetlone okna z jednakową cie-kawością. Jakże wiele miało ulec tu zmia-nie w przeciągu tak niewielu dni...

Powróciłem do Giszu i zawezwałem Malesę.

— Trzeba sprzątnąć — powiedziałem i starym przyzwyczajeniem wiedziony do-dałem: „Na jutro musi być wszystko goto-we, Pan Marszałek może wrócić w każdej chwili”. I zaraz potem szarpnęło mnie coś za serce. W każdej chwili... Inna chwila od chwili powrotu przyszła mi wtedy na myśl...

przez powołanych do czuwania nad ich przestrze-ganiem. Ten stan rzeczy zmieniła konstytucyj Księstwa Warszawskiego, powierzająca czuwanie nad bezpieczeństwem ogniowym policji. W 1810-ym roku wydany został zbiór przepisów o ochronie przeciwpożarowej, karach za podpalanie i postę-powaniu prawnym w wypadku pożarów i ich następstw. Od tego czasu strażactwo polskie zaczęło się lepiej organizować, przechodząc, podobnie jak w całej Europie, etapy swego rozwoju.

## Reflektorem po świecie

ANGLIA ZAPADNIE SIĘ W MORZE? Geo-logy angielscy przeprowadzili skrzętne obserwacje nad obniżaniem się poziomowi wybrzeży Anglii i doszli na tej podstawie do wniosku, iż za 530.000 lat wyspy brytyjskie znajdą się pod powierzchnią morza. Według obliczeń geologów, Anglia zapada się w morze stale i stopniowo w tempie ¼ metra na 100 lat. Za 530.000 lat fale morskie osiągną zatem szczytów gór szkockich. Na mapach nawiga-cyjnych za pół miliona lat pojawi się uwaga: „Baczność, lawice podwodne”, oznaczające miejsce, gdzie znajdowała się W. Brytania. Tak przynaj-mniej twierdzią geolodzy...

KTO WYNALAZŁ TELEFON? Na to pyta-nie każdy odpowie bez wahania: Graham Bell. Tymczasem tak nie jest! Wprowadził Graham Bell zainstalował w Ameryce pierwszy aparat telefoni-czny w roku 1876., ale pomysł należy do młodego Francuza, Charles Bourseul. Młody ten człowiek pracował w 1854. roku na głównej poczcie w Pa-ryżu; przedstawił swój wynalazek zwierzchnikom. Dyrekcja skłoty paryskiej orzekła jednak, że jest on bez znaczenia. Dopiero w 20 lat później prze-jęta telefon z Ameryki. Niemniej jednak Bour-seul jest jego pierwszym wynalazcą. Bourseul urodził się w małym miasteczku francuskim, Saint-Cere, które obchodzi w tych dniach stulecie uro-dzin swego utalentowanego obywatela. Jeden z pla-ców miasta nosi nazwę Place Bourseul, a od roku 1924. posąg wynalazcy telefonu stanowi jego ozd-obe.

# SPORT I KULTURA FIZYCZNA

Stefan Znicz

## Podsumowanie

Co roku po Święcie Sportu notujemy nie tylko wrażenia i refleksje ogólne, lecz również zestawiamy cyfry, porównujemy i obliczamy. Od strony technicznej, od strony zestawień rekordowych wyników, V. Święto naszego sportu wypadło bodaj najbardziej imponująco niż wszystkie poprzednie. Odrazu powiemy, że ogółem w lekkiej atletyce zanotowano 9 rekordowych wyników, z których 6 ustaliły panie w swoich konkurencjach i 3 panowie. Co prawda i w roku ubiegłym w Lipaja naliczyliśmy aż 10 rekordów i to tak samo 6 w konkurencji pań i 4 w konkurencji panów, to jednak z rekordów 1937. r. pozostały tylko po tegorocznym Święcie 3, inne zostały zastąpione przez lepsze wyniki. Obecna tabela rekordowych wyników, osiągniętych na naszych świętach sportowych w latach 1934—1938 przedstawia się jak następuje:



Prezes JERZY BRYC wręcza nagrodę zwycięskiej sztafecie Reduty 4×60

### Panie:

60 m	8,4	Kurszycówna (Reduta)	1936
100 m	13,3	Wagułowiczówna (Red)	1938
800 m	2:45,3	Winczówna (ZPM)	1936
skok w dal	5,10	Wagułowiczówna (Red)	1938
skok w wyż	1,42	Wagułowiczówna (Red)	1937
kula	9,21	Kołużówna (Red)	1938
dysk	30,08	Kołużówna (Red)	1938
oszczep	31,97	(poza konkurencją)	
4×60	28,65	Kołużówna (Red)	1958
	34,0	Reduta	1958

### Panowie:

100 m	11,5	Malcewicz (Reduta)	1934
400 m	54,0	Winclaw (Reduta)	1938
800 m	2:05,8	Winclaw (Reduta)	1936
1500 m	4:31,2	Mazur (Reduta)	1936
5000 m	16:22,2	Mazur (Reduta)	1934
4×100	47,4	Reduta	1938
skok w dal	5,99	Pynkan (ZPM)	1936
skok w wyż	1,71	Pynkan (ZPM)	1937
skok o tyczce	2,90	Pawlukiewicz (Reduta)	1938
kula	11,67	Pynkan (ZPM)	1938
dysk	35,22	Pynkan (ZPM)	1936
oszczep	46,92	Czczowicz F (Harfa)	1937

## Na froncie sportowym

### Na szerokim świecie

— NA ÓSMYCH MIĘDZYKONKURSYJNYCH ZAWODACH LUCZNICZYCH w Londynie Polki zajęły pierwsze miejsce (607 p.) przed Szwecją (538) i Anglią (456). Zespół męski zajął drugie miejsce (621) po Francji (672). W zawodach brały udział reprezentacje 10 państw.

— ME CZ LEKKOATLETYCZNY POLSKA — NORWEGIA, rozegrany w Oslo, przyniósł zwycięstwo Polsce w stosunku 95:93; w pierwszym dniu Polacy prowadzili różnicą 4. p. (49:45).

— SAMOLOT NIEMIECKI „CONDOR”, odbywający lot na Nowy-York — Berlin uzyskał czas 19 godz. 54 min., co jest nowym rekordem, ustalonym na tej trasie, wynoszącej przeszło 6.500 km.

— MIĘDZYKONKURSYJNY ZWIĄZEK SPORTÓW ZIMOWYCH na ostatnim swym posiedzeniu w Amsterdamzie uchwalił polecić organizację mistrzostw Europy w jeździe szybkiej na lodzie

Lotwie. Według ustalonego terminarza sportów zimowych, mistrzostwa te odbędą się w Rydze w dniach 4. i 5. lutego 1939. r.

### W Łotwie

— JAK DONOSI „BRIWA ZEME“ z dnia 16. b. m., Krupczas z Reduty, który od niedawna wchodził w skład łotewskiej reprezentacyjnej drużyny piłki nożnej, wystąpił ze swego klubu, przenosząc się do RFK i „po roku kwarantanny”, jak podaje „Br. Z.”, będzie grał jako członek RFK.

— MIĘDZYPAŃSTWOWE ZAWODY PŁY-WACKIE ŁOTWA — ESTONIA, odbyte w ub. tygodniu w stolicy, zakończyły się zwycięstwem gości w stosunku 66:34. Na zawodach pływacy łotewscy ustalili 4 nowe rekordy.

— JAK DONOSI PRASA, znakomity łotewski lotnik kpt. Cukurs odbędzie na swoim samolocie w najbliższej przyszłości lot nad Polską, odwiedzając Wilno, Warszawę i inne miejscowości.

Obok niewątpliwego podciągania się do coraz wyższego poziomu, należy zwrócić uwagę na objawy ujemne, które przecież należy traktować jako zjawisko przejściowe, dające się z łatwością usunąć. Mam na myśli fakt, że część zgłoszonych zawodników nie osiągnęła minimum. W konkurencjach lekkoatletycznych zanotowano 28 wypadków nieosiągnięcia normy kwalifikacyjnej: w 6 wypadkach przez panie i aż w 22 wypadkach przez panów. Oczywiście, usunięcie tego zjawiska zależy w dużej mierze od kierowników sportowych, którzy zasadniczo są odpowiedzialni za zgłaszanie niedostatecznie zaawansowanych sportowców. Zaznaczyć również pragnę, że zupełnie naturalną jest rzeczą, zwłaszcza przy wysokich minimumach, że pewien procent startów daje wyniki poniżej normy, a to na skutek zderzenia, przemęczenia lub innymi przyczynami spowodowanej niedyspozycji zawodników. W danym jednak wypadku panie — ta powszechnie znana pleć słaba — trzymają się znacznie lepiej niż panowie. Nasuwa to przypuszczenie, że część sportowców zgłoszona na Święto bez należytego sprawdzenia normalnie osiągniętych przez nich wyników.

Dużą troskę powinien budzić fakt, że rezerwy lekkoatletów są zbyt szczupłe i ilość zgłoszonych zawodników raczej zmalała. A ponieważ nawet wśród nielicznie zgłoszonych sportowców nieraz zanotowano brak minimum, więc w rezultacie — przy systemie punktowania tylko miejsc z wynikiem nie mniejszym od minimum — tablica wyników osiągniętych przez panów jest bardzo przereczona. A więc w biegu na 200 m notujemy tylko 2 punktowane miejsca, w biegu na 800 m — 3, w biegu na 1500 m — 2, a w biegu na 5000 — żadnego. Dalej — w skoku w wyż mamy 4 punktowane miejsca, w skoku o tyczce 4, a w skoku w dal — 2. Nie lepiej jest i w rzutach: w rzucie dyskiem i oszczepem są tylko 5 punktowane miejsca, w pchnięciu kulą 4 —. A przecież w każdej z wymienionych konkurencji należało zanotować, jak w pozostałych, po 6 punktowanych miejsc z wynikiem ponad minimum!

Natomiast w konkurencjach pań tylko wyjątkowo w rzucie oszczepem i w biegu na 80 m notujemy odpowiednio 4 i 5 punktowanych miejsc zamiast możliwych 6. We wszystkich innych konkurencjach panie wypunktowały wszystkie 6 notowanych miejsc.

Stąd wynika, że staranność pań jest znacznie większa, niż panów, o czym

(Dokończenie na str. 12.)

### W Polsce

— ROZEGRANY W BYDGOSZCZY KOBIECY ME CZ LEKKOATLETYCZNY NIEMCY — POLSKA zakończył się spodziewanym zwycięstwem drużyny niemieckiej w stosunku 59:40. Na starcie stanęło 5 rekordystek świata. Najcenniejsze zwycięstwo odniosła Polska w sztafecie 60×80×100×200 m. Sztafeta ta w składzie Książkiewiczówna, Gawrońska, Kalużowa, Walasiewiczówna zajęła pierwsze miejsce w czasie 53,5, bijąc rekord świata o 3,2 sek. Walasiewiczówna zajęła 3 pierwsze miejsca w biegu na 100 m (12,5), 200 m (23,6) i w skoku w dal (5,81,5).

W dniu następnym (w ub. poniedziałek), startując w Toruniu, wyżej wspomniana sztafeta polska poprawiła ustalony dopiero w ub. niedzielę rekord świata, uzyskując czas 53 sek.

— PIERWSZE SPOTKANIE OLIMPII, mistrza Łotwy w piłce nożnej, z wileńskim klubem sportowym Śmigły ub. niedzieli zakończyło się na remis 3:3 (2:1). Spotkanie rewanżowe dało wynik 3:2 dla Śmigłego.

(Dokończenie ze str. 11.)

świadczy również fakt, że na ogólną liczbę 15 wypadków niestartowania zgłoszonych i obecnych na Świącie Sportu zawodników tylko w 1 (jednym) wypadku nie startowała pani, natomiast w pozostałych 14 zanotowanych wypadkach — panowie.

Toteż na ogólną ilość 253 punktów zdobytych w lekkiej atletyce przez „Redutę” — panie zdobyły 135 punktów, a panowie 118, zaś na 180 punktów zdobytych w lekkiej atletyce przez ZPM — 94 uzyskały panie i 90 panowie. Trudno się mówi, ale słaba pleć górą!

Na usprawiedliwienie panów — sportowców należy zaznaczyć, że są oni w większej mierze niż panie zaangażowani w grach sportowych i stąd mniej sił i uwagi, na ogół biorąc, poświęcają lekkiej atletyce. Ale tak czy inaczej — stosunkowo mniej liczne szeregi pań na Świącie Sportu skuteczniej i z większym zacięciem bronily swych pozycji.

Wyniki osiągnięte w poraz pierwszy w roku bieśącym do programu Świąta wprowadzonych konkurencjach lekkoatletycznych dały zadawalniające rezultaty: w biegu na 200 m pań najlepszy wynik ustaliła **Paknis-Rudziowa**, przerywając taśmę w czasie 30,5 sek., w sztafecie 4x100 zespół **Reduty** o pierś przed zespołem ZPM przerywa taśmę w czasie 56,1 sek. W biegu panów na 200 m najlepszy czas uzyskał **Winclaw** — 24,3 sek., zespół **Reduty** w sztafecie 4x400 ustala wynik na 3 min. 57 sek.

Bardzo pocieszające wyniki zanotowano w pływaniu, jeżeli pominąć 10 wypadków nieosiągnięcia minimum i wycofania się z konkurencji. Kadry pływaków znacznie — w porównaniu z poprzednim rokiem — wzrosły. Obok znanych z poprzednich Świąt doskonałych pływaków ujawniły się nowe talenty — kilka zdolnych młodych pływaków i pływaczek, które przy poważnej pracy mogą liczyć na piękne rezultaty.

<b>Panie:</b>			
50 m	56,5	Makarenko	(Reduta) 1937
100 m	2:10,0	Krukowska	(ZPM) 1938
200 m	3:46,7	Saparowówna	(ZPM) 1937
<b>Panowie:</b>			
100 m	1:21,4	Barsuk	(Reduta) 1938
400 m	6:34,0	Barsuk	(Reduta) 1938

Nawiasem należy zaznaczyć, że w programie tegorocznego Świąta nie przewidziano pływania dla pań na dystansie 200 m.

Wyciągając wnioski na przyszłość, można stwierdzić, że szanse naszych sportowców na II. Igrzyskach Polaków z Zagranicy, które się odbędą w Warszawie w roku przyszłym, są znaczne, **większe** niż na Igrzyskach w r. 1934. Zwłaszcza nasze sportsmenki już z dzisiaj osiąganymi wynikami mogą wystąpić na Igrzyskach licznie i godnie. Sportowcy, w obliczu minimum wymaganych na Igrzyskach, przedstawiają się słabiej. Dużo wypadnie popracować, zwłaszcza w lekkiej atletyce, by podciągnąć się do wymaganych na Igrzyskach wyników. Śmiało jednak możemy powiedzieć, że nasza reprezentacja sportowa na II. Igrzyskach Sportowe Polaków z Zagranicy zostanie wyłoniona z kadr **bardziej** przygotowanych i zaawansowanych, niż w r. 1934. V. Świącie Sportu naszej Młodej Polonii świadczy o tym wymownie.

Stefan Znicz

Więści z Polski

## Gdy górale zza Olzy tańczą w Nowym Sączu

W prastarym grodzie Kazimierzowym, w Nowym Sączu, odbył się w niedzielę 14. b. m. wielki zjazd górski — zlot górskiego ludu polskiego, zsiadłego od Czeremoszu po Olzę.

Zjechały tu grupy regionalne, by swój dorobek zademonstrować, by pochwalić się prastarymi, skrzętnie pielęgnowanymi, obyczajami, pieśnią i tańcem, by swój rodowód wyprowadzić od rycerskich zbójników, którym sędzią jeden Bóg był, a świadkami szczyty górskie.

Na program zjazdu górskiego złożyły się liczne imprezy: otwarcie Muzeum Ziemi Sądeckiej, pokazy gospodarcze, wystawy przemysłu ludowego, zawody, wycieczki, a nade wszystko widowiska regionalne, złożone z inscenizacji, śpiewów i tańców. Zjazd wykorzystano do poważnych narad gospodarczych nad najważniejszymi sprawami ziem górskich.

W zlocie tym wzięły udział grupy regionalne górali polskich zza Olzy — z Czechosłowacji.

Zdjęcia, które zamieszczamy, ilustrują niektóre fragmenty tego Zjazdu Górskiego, jak go w Polsce nazwano.



Grupy górali polskich zza Olzy tańczą „ZAGRODNIKA”



Grupa gości polskich z okolic Jabłonkowa, która przybyła na zjazd górski w Nowym-Sączu.



GDY GÓRALE ZZA OLZY TANCZĄ W NOWYM-SĄCZU: prezes Związku Ziemi Górskich gen. T. KASPRZYCKI przyjmuje defiladę grup regionalnych w czasie zjazdu górskiego w Nowym-Sączu

## Echa V-go Świąta Sportu Polskiego

SZCZEGÓŁOWE

REZULTATY GIER SPORTOWYCH

SIATKÓWKA PAŃ

Harfa — ZPM 15:5, 15:4 dla Harfy  
Reduta — Harfa 15:7, 8:15, 15:3 dla Reduty

SIATKÓWKA PANÓW

ZPM — Reduta 15:3, 15:10 dla Reduty  
Harfa — Reduta 15:5, 6:15, 15:8 dla Harfy

KOSZYKÓWKA PANÓW

Reduta — Harfa 40:20 dla Reduty  
Reduta — ZPM 21:15 dla Reduty

PIŁKA NOŻNA

Reduta — Harfa 4:1 dla Reduty  
ZPM — Reduta 1:0 dla ZPM.

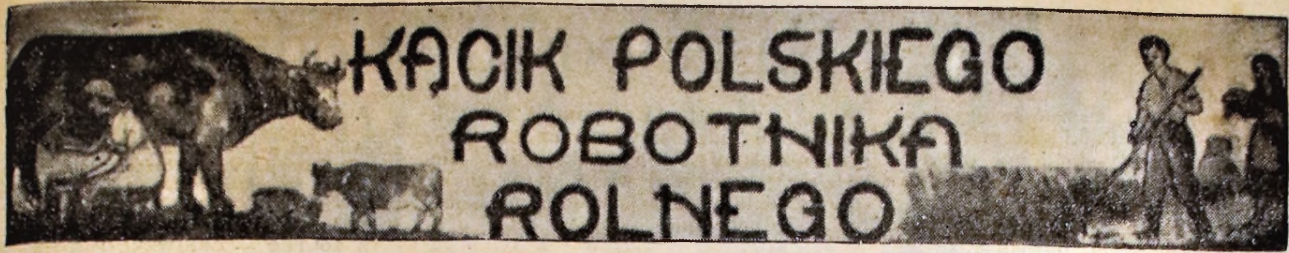
## Polskie Państwowe Gimnazjum w Rezekne

Uczniów, którzy ukończyli szkołę podstawową z prawem wstąpienia do szkół średnich, przyjmuje się do V-ej klasy gimnazjum na mocy egzaminów pisemnych i ustnych z języka łotewskiego, polskiego oraz rachunków.

Egzaminy wstępne odbędą się w dn. 6. i 7. września b. r.

Przy szkole istnieje internat dla dzieci chłopców.

Adres pocztowy szkoły: Rezekne p. k. 41.



Jan Agrejcowicz

## Moja odpowiedź na 10 pytań Wielkiego Konkursu

VI-TA NAGRODA NA KONKURSIE „NASZEGO ŻYCIA”

Jak prawdziwe dziecko swoją matkę kocha a matka dziecko, tak prawdziwy Polak musi kochać swoje pismo.

Jeżeli znajdzie się taki, który napisze, że nie podoba mu się pismo, to jest podobny Judaszowi, który sprzedał Pana Jezusa. Polakowi, prawdziwemu synowi polskiemu, nic nie jest zbyt cenne, co jest napisane uczciwie w polskim słowie.

Chciałbym rozszerzyć o 4 strony pismo lub wydawać je dwa razy w tygodniu. Dla mnie wystarczające są te działy, które są obecnie w „N. Ż.”. Obecnie trudno rozszerzyć Kącik Polskiego Robotnika, gdyż innym działom zabraknie miejsca. Jestem zadolowany z całego serca z tego, co pismo zawiera. Propagować pismo każdy musi śmiało i odważnie w różnych okolicznościach i otoczeniu, gdzie tylko znajduje się Polak — mimo wszystkie przeszkody.

Stara Agata

## I do mnie doszły echa wypadków w Walmiera...

I do mnie doszły echa wypadków w Walmiera. Muszę się przyznać: zdziwiły mnie one ogromnie. Nie wierzyłam własnym oczom, czytając opisy tych wypadków w gazetach lotewskich, ani też uszom, słuchając opowiadań o nich. Bo czyż to możliwe, aby polscy robotnicy rolni, przez wszystkich szanowani i uważani za pracowitych i porządnych, mogli uczynić coś podobnego? Nie! Być nie może! A jednak tak jest. I to w czasie nabożeństwa — przed kościołem! To tylko mogli zrobić tacy, co to ani Boga się boją, ani kochają Ojczyznę, ani szanują dobre imię Polaka. Czyż naprawdę w niedzielę nie ma innego zajęcia, jak tylko się upić?

Ale czy część winy nie ciąży też na robotnicach, bo do nich właśnie chcę w tej sprawie się zwrócić, jako koleżanka i współpracowniczka Wasza. Pewnie, że tak. Możecie przecież i Wy zdziałać coś, aby Wasi koledzy w niedzielę nie upijali się w knajpach, lecz poszli uczciwie do kościoła, potem wspólnie spędzili czas na ciekawych pogawędkach lub czytaniu pożytecznych rzeczy. Bo, jak już chyba czytaliście, wielu z tych, którzy brali udział w tej bujce, nie prenumerują „Naszego Życia”. Poproście o brak zajęcia, brak dobrych rad i wskazówek powoduje niestosowne wykorzystywanie tego wolnego czasu. A więc zwracam się do Was, polskie robotnice rolne, z prośbą: wpłynicie na swoich kolegów, zachęćcie ich do naprawy, przemówcie do serca i rozumu, aby na przyszłość takie rzeczy się nie powtarzały! Bo słowa przyjaciela czy przyjaciółki mają często o wiele większe znaczenie, niż wszystkie rady i nagany dalekich i obcych nam ludzi. Jestem przekonana, że nadzieje, pokładane

w Was, nie zawiódą, bo przecież jesteście Polkami, a te zawsze dbają nie tylko o siebie, ale także o dobre imię swoich współtowarzyszy — rodaków.

A teraz na inne tematy.  
Janina Miśkiewicz cieszy się z pojawienia się w „Kąciku” Starej Agaty. Jej przypuszczenia są jednak trochę mylne, bo Stary Bartłomiej jest tylko moim dobrym przyjacielem i — doradcą. On lepiej zna Was wszystkich, dłużej Was obserwował, ja zaś cieszę się z zaufania, jakie



Konsul R. P. w Rydze (w środku) w towarzystwie robotnicy polskiej i gospodarzy podczas ostatniej swej wizytacji terenów, na których pracują polscy robotnicy rolni



Konsul R. P. w Rydze p. Stefan Ryniewicz (trzeci z lewej) wśród robotników polskich podczas ostatniej wizytacji. Z prawej — przedstawiciele Lotewskiej Izby Rolniczej

wśród Was zdobyłam, bo niejedna z polskich robotnic opowiada mi swe biedy i niepowodzenia, jak rodzonej matce. Możecie to robić śmiało, nie będę srogą ani niedyskretną. Radzę Wam tylko nie wierzyć nigdy za dużo obcym ludziom, choćby to byli swoi, rodacy, bo i wśród nich znajdzie się niejeden, który wykoczył Waszą nieświadomość i zaufanie dla złych celów. Idąc do kościoła czy na bal, pamiętajcie zawsze, że musicie zachować godność Polki — rozsądnej i dumnej, odróżniać złych ludzi od dobrych i serdecznych, nie ufać nigdy takim, którzy za pomocą podstępów starają się zdobyć Waszą przychylność. Nie potrzebuję chyba mówić o tym, jakie skutki wynikają ze zbytniego zaufania takim przebiegłym ludziom. Dlatego bądźcie rozsądne, nie wierzcie zbyt łatwo obietnicom, przestrzegajcie Wasze mniej świadome koleżanki — oto serdeczne rady dla Was — moich przyjaciółek — starej, sędziwej już Agaty, która wiele widziała i wiele rozumie. Bo im bardziej będziecie szanować siebie, tym bardziej będziecie przez swoich kolegów szanowane i nikt z nich nie odważy się przemówić do Was w sposób niegrzeczny lub proponować Wam coś nieuczciwego. Złe jest, gdy pies swym szczekaniem musi ratować polską robotnicę od nieszczęścia! Mówiłam już, że nie będę niedyskretną i nie wyjawię nazwisk, ale muszę przyznać, że był taki wypadek, gdzie Polak, udający przyjaciela, w sposób nieuczciwy zbliżał się do polskiej robotnicy rolnej, lecz wyratował ją inny, jak sama powiada — lepszy i wierniejszy przyjaciel — pies.

Czyż musimy czekać na pomoc psa, aby uchronić się od „przyjaciela”? Nie! Musimy stawać hardo przeciwko wszelkim

zaczepkom i propozycjom. Polska robotnica rolna musi znać swoją wartość moralną, a to najlepiej ją ochroni od podobnych wypadków. Nie powinniśmy dla chwilowej rozrywki narażać swojej dobrej sławy — sławy Polki, która tu, na Łotwie, musi stać wysoko i być wzorem dla innych. A więc bądźmy uczciwe i dumne, bądźmy wzorem w robocie i rozrywce, znajmy wszędzie miarę i granice, a to będzie najlepszym dowodem, że jesteśmy Polkami, że mamy pełne prawo należenia do Polskiego Narodu. To Wam przyniesie tylko chlubę i zadowolenie moralne.  
Stara Agata

### Komunikat Konsulatu

R. P. w Rydze

## Uwadze tych, którzy wracają

Konsulat R. P. w Rydze przypomina robotnikom, powracającym do Kraju, iż przed udaniem się w podróż należy wymeldować paszport w miejscowej policji i dopiero z wymeldowanym paszportem zgłosić się do Biura Pracy (darba birojs) w celu przesłania do Polski zarobionych pieniędzy i otrzymania zniżki kolejowej. W każdym wypadku, o ile robotnik ma pieniądze, zniżki kolejowej należy żądać na drodze od stacji zamieszkania w Łotwie aż do ostatniej stacji kolejowej w Polsce. Na przykład, jeśli ktoś pracuje koło Jełgawa, a jechać musi do Głębokiego, to zniżkę kolejową w Biurze Pracy w Jełgawa powinien dostać od Jełgawa aż do Głębokiego.

Na podstawie tej zniżki na stacji kolejowej w Jełgawa wydadzą bilet, uprawniający do bezpośredniej jazdy z Jełgawa do Głębokiego.

Przy odbieraniu zniżki kolejowej w Biurze Pracy, należy zapytać, ile będzie kosztował bilet i w zależności od tego zostawić przy sobie tylko tyle pieniędzy, żeby wystarczyło na kupno biletu i na utrzymanie w czasie podróży. Pozostałą część zarobku należy przekazać do Polski, gdyż, zgodnie z przepisami, robotnik, pracujący do Kraju, w żadnym wypadku nie może mieć przy sobie więcej niż 15 latów. Każdy robotnik, wywożący większą kwotę niż 15 latów, jest narażony na to, że łotewskie władze celne zatrzymają mu te pieniądze na granicy, a w wypadku ukrywania — mogą je nawet odebrać.

Nabywając bilet bezpośredniej jazdy, należy także na miejscu w Łotwie zaopatrzyć się w żywność, by wystarczyło jej na cały czas podróży, ułatwi to bowiem znakomicie podróż. Na granicy nie potrzebujecie mieć żadnych kłopotów z wymianą latów na złote, lecz od razu możecie spokojnie wsiadać do pociągu i jechać dalej.

W szczególności o biletach bezpośredniej jazdy muszą pamiętać robotnicy, jadący do odległych województw, bowiem Ls 15,—, które może robotnik przewieźć przez granicę, bardzo często nie wystarczy na wykupienie biletu od st. Turmont do stacji miejsca zamieszkania.

Konsulat R. P. w Rydze

# Nasze porady i odpowiedzi

**Czytaj nie tylko porady, których Tobie udzielamy, ale też i te, których udzielamy Twoim kolegom. Nie będziesz potrzebował wtedy pytać nas o sprawy, o których załatwieniu pisaliśmy już niejednokrotnie.**

**JAN SULLAJN — SIPELE.** Znaczkę i list otrzymaliśmy, prenumeratę opłacił Pan do 1 października. Początek powieści wysłałmy.

**EDW. RATKUN — SLAMPE.** Znaczkę otrzymaliśmy. Prenumeratę opłacił Pan do 15. listopada b. r.

**J. GIEDROJĆ - JURAHĄ — RAUZA.** W sprawie zmiany obywatelstwa należy się zwrócić do Konsulatu R. P. w Rydze, przedstawiając dowody, upoważniające do zmiany obywatelstwa. Obywatel łotewski do Polski wyjechać może jedynie z zagranicznym paszportem łotewskim i polską wizą. Paszport z ważnością na 1 miesiąc kosztuje Ls 28,—, wiza 25,—.

**JÓZEF STECKIEWICZ — JAUNPLAWA.** Nowego słownika polsko-łotewskiego za 20 sant. nie posiadamy. Otrzymać go można w każdym Biurze Pracy. Stary słownik wysłałmy po otrzymaniu Ls 1,20 (można w znaczkach pocztowych). Za przepracowany dzień 15. sierpnia żąda Pan dodatkowej płacy u gospodarza. Dzień 11. listopada nie jest przewidziany w kontrakcie jako święto.

**W. WELNOWSKI — MEŻOTNE.** Prenumeratę ma Pan opłaconą do 15. października b. r.

**ADAM CHAMIOŁO — LADE.** Prenumeratę opłacił Pan do 1. stycznia b. r. Na nadmierne przeciążenie pracą należy składać zażalenie w policji, tam samo — na nieodpowiednie mieszkanie. O mieszkaniu czyste musi dbać nie tylko gospodarz, lecz i sam robotnik.

## Poszukujemy

**FRANCISZEK GRZYBOWSKI** poszukuje swej siostry **JANINY BRZYŃNIEWSKIEJ**, z zaścianku Sudniki, pow. Nieświeckiego. Wiadomości prosimy kierować: Gluda, pk. 21. Franciszek Grzybowski.

**J. KOPYŁOW** poszukuje **JÓZEFA MUKIELA**, przed tym zamieszkałego w Kalnvisā, Natiniu m. Wiadomości o nim prosimy kierować: Edole, Natiniu m. J. Kopyłow.

**H. BUJKO** poszukuje **WIKTORA STASJÓWICZA**. Wiadomości o nim prosimy kierować pod adresem: Hipolit Bujko, Vanagu m. Lugažu pag. Pienotava nr. 39. Valka.

**WOJCIECH BUCZEK** poszukuje **FRANCISZKA STELMACHA** z powiatu Biłgorajskiego. Wiadomości o poszukiwanym prosimy kierować pod adresem: Ogrē PK 51. Wojciech Buczek.

**PAWEŁ SUBOCZ** poszukuje swych kolegów **DANIŁA NARKUMA** i **PAWŁA WARNE**. Wiadomości o ich miejscu zamieszkania prosimy kierować: Paweł Subocz, Jaunvale, Deliniu m.

**JULIAN GIEDROWICZ** poszukuje **TADEUSZA ADACHOWSKIEGO** z gminy Płuskiej. Wiadomości prosimy kierować: J. Giedrowicz, p. Jaunkalsnawa, L. Ivanovs, Kalsnawas pag.

### POWINSZOWANIE

Mam zaszczyt powinszować Pana **Bartłomieja Starego** w dniu Jego Imienin 24. sierpnia 1938. roku.

Składam serdeczne powinszowania i życzę pomyślnej i wytrwałej pracy dla naszych rodaków na obczyźnie. Aby następnego dnia imienin Stary Bartłomiej doczekał pomyślnie i szczęśliwie! Serdecznie „Bóg Zapłać“ za pracę w „Naszym Życiu“.

Polski robotnik rolny  
M. Rutkowski

**J. LACHOWICZ — DAUGAWPILS.** Dziękujemy za propagandę „Naszego Życia“. Kartyczkę nabydzie Pan w księgarni Juchniewicza w Daugawpils. Do Francji z Łotwy bezpośrednio robotnikowi polskiemu wyjechać nie można. Należy stanąć na rekrutacji w Polsce. Prenumeratę ma Pan opłaconą do 1. października b. r.

**B. ŻÓŁTKO — GREIWERI.** Podręcznik do pisania listów może Pan nabyć w księgarni G. Butkiewicza (Riga, Kriszjana Barona 14) w cenie Ls 5,— za jeden egzemplarz. Dziękujemy za wierz dla „Krasnoludków“.

**ANTONI ANUSZKIEWICZ — RAUNA.** Listu Pana ani znaczków na nazwisko Nikodema Trojana nie otrzymaliśmy.

**STANISŁAW OLENCEWICZ — CEMPI.** Pieniądże z lat ubiegłych wysłać Pan do Polski może, jednakże po kursie obecnym, tj. w stosunku Ls 1,— zł. 1.03.

**WACŁAW WIECZOREK — GRENCZI.** Godziny wypoczynku nie są przewidziane w kontrakcie. Na nadmierne obciążenie pracą należy składać zażalenie w policji.

**MIKOŁAJ ROMAŃCZUK — WARME.** Paszport przedłużyć można, nadsyłając go do Konsulatu wraz z 80 snt. znaczkami pocztowymi. O ile robotnik przeżył na Łotwie 3 lata, opłata za sponlongowanie wynosi Ls 3,— rocznie.

**MARIAN PIASECKI — DZELZAWA.** O ile robotnik przemieszkał w Polsce 3 lata, pobiera się od niego opłatę za przedłużenie paszportu na 1 rok Ls 3,—. O ile przebywa mniej niż 3 lata, powinien uiścić opłaty pocztowe w sumie 80 snt.

**J. SAWLEWICZ — ANNA.** Pieniądże przeliczone zostały Panu prawidłowo, w latach 1936. i 1937. bowiem robotnik polski, przysyłając pieniądze do Polski, otrzymywał za 1 Ls — 1,40 zł.

## U W A D Z E POLSKICH ROBOTNIKÓW ROLNYCH W ESTONII

Prenumerata

„Naszego Życia“ w Estonii  
K O S Z T U J E

wraz z przesyłką (w kronach estońskich):

0,60 — miesięcznie

1,80 — kwartalnie

3,50 — półrocznie

7.— rocznie

PAMIĘTAJ —  
— ŻE JEŚLI —

— W Y J E Ź D Ź A S Z D O K R A J U  
— Z M I E N I A S Z M I E J S C E S W E G O P O B Y T U  
L U B

— N I E C H C E S Z D A L E J P R E N U M E R O W A Ć  
P I S M A —  
N A T Y C H M I A S T D O N I E Ś O T Y M  
A D M I N I S T R A C J I

(ADRES: „NASZE ŻYCIE“, RIGĀ, DZIRNAVU IELĀ 57), AŻEBY NIE WYSYLAŁA CI ZBYTECZNYCH EGZEMPLARZY PISMA I NIE PONOŚIŁA PRZEZ TO ZBYTECZNYCH WYDATKÓW.

### CZY OSZCZĘDZASZ?

Przecież pracujesz tutaj po to, abyś sobie trochę pieniędzy zarobił i potem — po powrocie do kraju — użył je na polepszenie swojej własnej doli! Pamiętaj, że EMIGRACYJNA KSIĄŻECZKA OSZCZĘDNOŚCIOWA P. K. O., to najlepszy Twój Przyjaciel!

## Nabożeństwa katolickie dla polskich robotników rolnych

28. VIII. — od godz. ½9 do ½11 — Skultene  
28. VIII. — od godz. ½12 — Strenči.  
4. IX. — od godz. ½9 do ½11 — Inczukalna  
4. IX. — od godz. ½12 — Allazi.

# SPRAWY KOBIECE

## Gdybyśmy naprawdę rządziły światem...

Kopenhaga, w sierpniu

„Yrkeskvindernes Club”, czyli związek kobiet Skandynawii, mający na celu zapewnienie kobietom lepszych warunków życia i pracy zawodowej, zdobył się na niezwykle wyczyn. Niemal bezpośrednio po polskim kongresie Pracy Obywatelskiej Kobiet w Warszawie odbył swe narady w Kopenhadze kongres przedstawicielek tego klubu ze wszystkich krajów skandynawskich. Uczestniczki, reprezentujące najwybitniejsze sfery kulturalne, zaprodukowały pewnego rodzaju widowisko, próbę mającą uprzytomnić światu, jak wyglądałoby, gdyby rządziły nim kobiety.

Nie była to zabawa ani poza, dowodząca rozpolitykowania kongresu. „Yrkeskvindernes Club” wyłonił ze siebie gabinet ministerialny i parlament, które zabrały się od razu do programowego wykonywania rządów w iluzorycznym państwie. Cztery przedstawicielki Danii, Szwecji, Norwegii i Finlandii porozdzielały i objęły resorty prac premiera, ministra dla spraw ekonomicznych, ministra wojny, ministra rolnictwa, ministra sprawiedliwości, ministra finansów itd. Narady gabinetu były nie tylko krytyką męskiej pracy w ministerstwach na całym świecie, ale zarazem wskazaniem nowych dróg i nadziei lepszej przyszłości.

Znana bojowniczką o prawa kobiece, Dunka Stella Kornerup, została wybrana premierem tego jedynego w swoim rodzaju gabinetu. Przemówienie swoje rozpoczęła charakterystycznym stwierdzeniem, że równouprawnienie kobiet tkwi jeszcze w powijkach, skoro świat zapatrywał się ze zdumieniem na rządy czysto kobiece, natomiast rządy wyłącznie męskie uważa za zjawisko zupełnie naturalne. Pani premier nie uważa jednak za stosowne odpłacać mężczyznom pięknym za nadobne, głosząc ich bojkot. Jest tego zdania, że współpraca mężczyzn i kobiet w gabinetach ministerialnych mogłaby się ułożyć bardzo harmonijnie i dałaby doskonałe wyniki. Należałoby przede wszystkim w szerokich masach wykazać, jakie prawa i jakie obowiązki przysługują kobiecie także w zakresie rządów.

Przyznać należy, że gabinety „na próbę” na kongresie w Kopenhadzie nie miały charakteru dyktanckiego, lecz „wszystkie” resorty obsadzono fachowcami. Niejaki kłopot był z ministerstwem wojny, lecz te niezwykle dla kobiety obowiązki wzięła na siebie pani dr Didi Juliam, której rzeczowe zapatrywania na wojnę musiałyby wywołać poklask każdego ministra. — „Czego potrzeba, aby wygrać wojnę? Pieniądzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniądze! Musimy uczynić wszystko, aby nasze kraje były wolne, bogate i zasobne dla naszych dzieci!”

Przemówienie ministra spraw zagranicznych, norweskiej dziennikarki, cechowała myśl przewodnia, aby obsadzać ambasady i poselstwa także kobietami, gdyż mają one znacznie więcej poczucia sprawiedliwości i jako dyplomatki narzucają światu właściwe pojęcie o kwestii wojny i pokoju.

Minister sprawiedliwości, z zawodu adwokatka, nerzekała na brak udostępnienia dla kobiet zawodów wolnych, zwłaszcza w zakresie przemysłu. Jej zdaniem potrafi kobieta jednocześnie obowiązki żony i matki z obowiązkami zawodowymi.

W niejaki zakłopotanie wprowadziły ministra finansów wymagania ministrów opieki społecznej i spraw wewnętrznych. Panie te żądały, mianowicie, aby państwo płaciło wszystkie porody, obuwie dla dzieci w miesiącach szkolnych, urlopy wypoczynkowe dla mężatek, opiekę lekarską dla dzieci. Ponadto domagała się pani minister opieki społecznej, aby wszystkie dzieci otrzymywały w szkole bezpłatne śniadania.

Jakkolwiek kongres był tylko próbą zdolności kobiet w rządzeniu państwami, wniosł dużo nowych pomysłów i wytycznych, które dałyby się z powodzeniem wprowadzić w życie także pod rządami mężczyzn.

M. M.

### WARTO WIEDZIEĆ, ŻE...

- Do sałat podaje się małe talerze.
- Szklane i kościane sztuczki używamy do sałat.
- Drewniane lub szklane łyżki do musztardy, kościane małe łyżeczki do soli.
- Większe porcelanowe lub szklane łyżki używamy do ostrych sosów.
- Jeśli deser składa się z owoców i sera —

stawia się szklany talerzyk na deserowy, kładąc między oba serwetkę, a po uprzątnięciu szklanego, drugi zostaje do owoców.

— Podając sałaty nie należy zapominać o postawieniu na stole octu, oliwy, dzbanka z wodą i chleba.



Sieką kosiarze,  
Śmiechy, ochota,  
Choć w słońca skwarze  
Ciężka robota.

## Sto praktycznych wskazówek

Patrz początek w Nr. 34/191 „Naszego Życia”.

1) na dno skrzyni nasypać suchej soli, potem ułożyć warstwę jaj czystych i zdrowych, na wierzch znowu dać warstwę soli. Nie umieszczać ich w piwnicy, lecz w suchym miejscu, najlepiej od strony północnej lub wschodniej. Tak przechowane mogą być nawet kilka miesięcy i używane nawet do gotowania na miękko. 2) W wodzie wapiennej lub szkle wodnym w naczyniach glinianych, kłaść wąskim końcem do dołu. Mogą stać nawet parę miesięcy, do użytku tylko nie na miękko i nie w jajeczniczy. 3) Obwinąć każde jajko w gazetę i włożyć do kosza w spiżarni o otwartych oknach

**Kanapki wycieczkowe.** Z jajkami: Posiekać drobno ugotowane na twardo jaja, zlekką osolić, wymieszać z majonezem i nałożyć na chleb posmarowany masłem. **Z serem:** Przetrzeć ser litewski, ementaler lub inny ser podpuszczkowy, nie ostry, utrzeć masło na śmietaną, wymieszać z serem i rozsmarować na chlebie. **Z mięsem:** Mielone mięso z resztek nietłustej pieczeni lub szynki wymieszać z majonezem i rozsmarować na chlebie. **Owocowe:** Obmyć śliwki świeże lub suszone, poprzednio przez 24 godziny namoczone, przetrzeć je, wymieszać z siekanymi orzechami, skropić gęstym syropem i sokiem z cytryny, rozsmarować na chlebie. **Z chrzanem i rzodkiewką:** 6 łyżek masła, 1 łyżeczka soku z cytryny, 4 łyżki utartej chrzanu, sól, 7—8 rzodkiewek. Utrzeć masło na śmietaną, dodawać powoli chrzanu, soku cytrynowego, soli, wymieszać, przykryć na chlebie pokrajonymi w cienkie plasterki rzodkiewkami.

**Karafki do wody, wazon i butelki** myje się skorupkami od jaj, solą lub surowymi kartoflami z wodą.

**Kit do marmuru:** 10 części gipsu, 3 części gumy arabskiej płynnej, zimny roztwór wodny boraksu w takiej ilości, by utworzyła się gęsta papka. Posmarować brzegi marmuru, silnie ścisnąć i związać na kilka dni.

**Kit do szpar w podłodze.** Do gorącego gęstego kleju stolarskiego wlać papkę z kredy i wody i dodać trocin tyle, by wytworzyła się gęsta masa do smarowania. Po ochłodnięciu masa twardnieje.

**Komary.** Zabezpiecza przed nimi mycie się w wodzie z kilkunastoma kroplami mieszaniny: 1 część oleju goździkowego, 8 części wody kolońskiej, 32 części spirytusu.

**Korki stare wygotować** w wodzie z nadmanganianem potasu, potem wymoczyć w czystej, gorącej wodzie.

**Korki szklane** da się łatwo wyjąć, jeśli ogrzejemy szyjkę flaszki przez pocieranie sznurkiem dokoła szyjki.

**Korki,** zwilżone naftą, są doskonałą podpałką do węgla.

**Kość słoniowa** pożałku wybieleje, jeśli się ją włoży do stężonego aż do nasycenia ałunu i wymoczy się w nim przez godzinę, potem zaś zostanie wytarta wełnianym gałgankiem i zawinięta w płótno aż do wyschnięcia.

**Kość słoniowa** odzyskuje białość, gdy wytrzymamy ją flanelą, umoczoną w olejku terpentynowym i wystawimy ją na dłuższe działanie promieni słonecznych.

**Lampa naftowa,** jeżeli przez dłuższy czas nie była używana, należy wyjąć knot i wygotować a potem dokładnie wysuszyć.

**Lód** łatwo można rozdrobnić, gdy nakłujemy go uprzednio grubą igłą.

**Linoleum** należy często zaciągać i fraterować, jak posadzkę, gdyż wtedy nie niszczy się szybko.

(DCN)

A. B.

# Pierścień i kobieta

OPOWIEŚĆ O PSYCHOLOGII MĘCZYZNY

— Bronx nie jest miłą dzielnicą — pomyślał Steve, który od dwóch godzin patrzył się przez okno na kłębowski ulicze brudnej River-Street. — Dziś jeszcze przeniosę się do hotelu luksusowego „Pennsylvania”.

Steve Gobbins lubił takie małe żarciki, dowodziły one, że nawet w najcięższych sytuacjach nie tracił nadziei. Tak na przykład teraz dokuczliwy ból żołądka tłumaczył sobie tym, że od dwóch godzin stał oparty o okno: „zapomniał”, że gorące kiełbaski, które zjadł wczoraj w południe w restauracji na kółkach, były jego ostatnim posiłkiem. Dziś rano jeszcze mógł być sobą: mógł ogolić się i umyć, ubrać się w ubranie uszyte przez londyńskiego krawca, ale wieczorem nie będzie się mógł ani położyć do łóżka ani jutro rano ogolić. Umyje się pośpiesznie w toalecie dworcowej, a ubranie będzie miał zmięte po nocy spędzonej w poczekalni kolejowej. Wtedy Steve Gobbins nie będzie już Steve Gobbins i nie będzie już mógł sam ze sobą żartować...

W tym momencie przyszło mu na myśl, że właściwie jego położenie jest beznadziejne, bo przecież nie można się już chyba spodziewać odpowiedzi od Johna Aldena, któraby mogła go uratować. Zaparkował więc swe rzeczy do teczki, rzucił okiem na pokój i opuścił swe dotychczasowe mieszkanie nie wiedząc, dokąd się udaje...

Na ulicy Steve Gobbins zatrzymał się niezdecydowany. Właściwie było mu wszystko jedno — w którą stronę pójdzie: miał jeszcze tyle czasu... Przyjrzyjmy się raz jeszcze tej dzielnicy Bronx — pomyślał. Ale właściwie nie było obojętnym, w którą poszedł stronę. Gdyby poszedł na prawo — to nie spotkałby listonosza; tego właśnie listonosza, który przyniósł mu list, tak dawno wyczekiwany, od Johna Aldena.

— Jestem zdenerwowany — powiedział sobie Steve, widząc, że ręce mu drżą przy otwieraniu koperty.

„Otrzymałem pański list i polecenie mego starego przyjaciela Bradbury” — pisał Alden. — „Ponieważ teraz dopiero przyjechałem do Nowego Jorku, przeto nie mogłem wcześniej nań odpowiedzieć. Niech pan przyjdzie do mnie dzisiaj około godziny trzeciej popołudniu, być może, znaję coś dla pana”.

Steve Gobbins był wzruszony. A więc pomoc przychodziła dosłownie w ostatniej chwili. Jak to dobrze, że do ostatniej chwili nie załamał się... Pan Alden ujrzy przed sobą nieskazitelnie wyglądającego angielskiego dzentelmena. Wprawdzie policzki trochę zapadły i oczy były podkrążone. W każdym jednak razie Alden nigdy nie dowie się, że Steve Gobbins miał w najbliższym czasie umrzeć z głodu.

John Alden był to człowiek dość tęgi, wygląd miał drobny. Ręka, którą podał na przywitanie Steve Gobbins, była blada i miękka.

— Dopiero wczoraj przyjechałem — tłumaczył się — sześć miesięcy jestem zwykle poza domem. Stary Bradbury pisze mi, abym panu pomógł... Tak, tak, teraz coraz trudniej o jakąś pracę... Otóż pan podobno zna się na obrazach, antykach i biżuterii, mówi pan czterema językami i gra pan na fortepianie?

— Tak, zgadza się, panie Alden.

— Dziś jest bardzo ciężko o jakąś pracę, ale mógłbym pana polecić jako sprzedawcę do pewnej firmy na Broadway. Właśnie jej właściciel mówił mi, że poszukuje dobrego sprzedawcy, mówiącego paroma językami...

— O, to byłoby świetne, panie Alden — odpowiedział Steve.

— Tak, ale pan nie może zawieść mojego zaufania...

— Ależ naprawdę znam się na kosztownościach!

— W takim razie zaraz tam zatelefonuje.

Po paru minutach pan Alden powrócił w towarzystwie pięknej kobiety.

— Chciałem ci przedstawić pana Steve Gobbins, którego poleca mi bardzo serdecznie pan Bradbury z Londynu...

Steve Gobbins skłonił się głęboko i ujął dłoń pani Alden.

Mary Alden była co najmniej o dwadzieścia lat młodsza od swego męża. Była to piękna kobieta, o czarnych włosach i szarych oczach.

— A więc pan niedawno przyjechał z Anglii? — zapytała.

— I chce zostać milionerem... — dodał Alden — choć marazie chce zostać jubilerem. No, niech się pan popisze, młody człowieku: widział pan pierścień żony — na ile go pan ceni?

Steve widział pierścień, kiedy pochylił się przy uścisku wąskiej dłoni pani Alden. Był to platynowy pierścień z rzadkiej piękności perłą, otoczoną brylantami.

— Piękny, naprawdę piękny pierścień! — zawołał nie namyślając się długo — co najmniej wart jest tysiąc dolarów.

— Tysiąc dolarów? — John Alden spojrzał nieufnie na przyszłego jubilera. — Ależ nie tak przedko, przyjacielu... Zaledwie pan rzucił okiem. Niech mu się pan lepiej przypatrzy...

— Zapewniam pana, że dobrze mu się przyrzekałem. Byłoby bardzo źle, gdyby tak kosztownego pierścienia nie można było oszacować jednym spojrzeniem...

John Alden potrząsnął głową.

— Wobec tego naprawdę nie mogę pana polecić tej firmie. Ten pierścień jest imitacją, którą Mary kupiła za parę dolarów w jakimś bazarze... Ocenienie takiego pierścienia na tysiąc dolarów, to lekkomyślność!

Nie, — pomyślał Gobbins — nie mogłem się omylić.

— Czy mógłbym prosić o ten pierścień na chwilę?

— Daj mu go, Mary — powiedział Alden.

Steve przystąpił do pięknej pani. W chwili, kiedy drżącymi palcami zdejmowała pierścień, Steve spojrzał na nią i przeraził się. W jej oczach malowała się trwoga. Dłoń jej, której się mimowoli dotknął, była lodowato zimna. Steve Gobbins podszedł do okna z pierścieniem w rękę. Ale nie widział ani perły, ani diamentów — widział tylko dwoje przerażonych, błagalnych, a przede wszystkim pięknych oczu...

— Miał pan rację, panie Alden, to jest rzeczywiście tylko imitacja, pomyliłem się — rzekł, oddając po chwili pierścień. — Naprawdę nie znam się jeszcze dostatecznie na jubilerstwie... Dowiedzenia panu.

\* \* \*

Na ulicy Steve Gobbins zapalił swego ostatniego papierosa. — Tak, tak — pomyślał — gdybym miał taką żonę, jak Alden, to nie pozostawiałbym jej samej w Nowym Jorku przez sześć miesięcy w roku...

A. B.

# Szczypta humoru

ACH, TE DZIECI!..

Jacus telefonuje:

— Hallo, czy to pan ma dzisiaj być u nas z wizytą? Tak? Otóż jeśli pan natychmiast nie złoży w pobliskiej owocarni 10 groszy dla mnie na cukierki, będę recytował kiedy pan przyjdzie — mnóstwo długich wierszyków!..

\* \* \*

Nauczyciel: — Dzisiaj będziemy tworzyć zdania, w których przychodzi odmiana zaimków osobowych: ja, ty, on, itd. — Józiu! Jeśli n. p. twój ojciec powie: „ja wychodzę”, co mu na to odpowie twoja mama?

— Józia: — Ty zostaniesz w domu!

\* \* \*

— Tatusiu! Wczoraj wieczór spotkał się w parku pana Stefana. Jakież on głupi!

— Bolciu! Jak możesz tak się wyrażać o dorosłym człowieku. To niegrzecznie!

— Nie, bo tatusiu, spotyka nas pan Stefan i mówi: „Dzień dobry, ty moje złoto!” — Ja nadstawiam buzię, a on zamiast mnie, pocałował mamę.

\* \* \*

— Karolku, znowu dobrałeś się do konfitur! Za karę nie dostaniesz przy obiedzie galaretki owocowej!

— Ale ty też nie, mamusiu... Już całą zjadłem!

NA ULICY W CHICAGO

— Dokąd idziesz? — pyta się jeden znajomy drugiego, spotkanego na ulicy o zmroku.

— Do banku po pieniądze.

— Teraz, o tej porze? Czy masz tam zresztą swe konto?

— Konta nie mam, ale mam rewolwer.

TEMPO

Do jednego ze szpitali warszawskich zgłasza się jakiś starszy jegomość, którego syn padł ofiarą katastrofy samochodowej podczas przejażdżki z narzeczoną.

— Panie doktorze, na miłość Boską, niech mi pan powie, co mu się stało?

— Oh, to zupełnie banalny przypadek: pocałunek z szybkością 80 kilometrów na godzinę!

# Półów perel

BRAK ZAUFANIA

Pewien słynny adwokat miał interes do swego klienta, który właśnie na czas jakiś zamieszkał w więzieniu Mokotowskim. Wsiada tedy mecenas do taksówki, rzuca adres i jazda.

Dojechawszy na miejsce wysiada i mówi do szofera: — Proszę tu chwilę poczekać, za kwadrans jadę z powrotem do miasta.

— Także coś — oburzył się szofer — raz już mnie tak nabrali! Przywożem tu jednego, kazał mi czekać kwadrans — i siedział tu całe dwa lata...

MŁODOŚĆ ELEGANCKIEJ PLAŻY

Używając dowoli słońca i wody nad morzem, człowiek wieku XX-go nie myśli najczęściej, że te rozkosze wynalezione zostały bardzo niedawno. Jeszcze w końcu wieku XVIII-go kąpiel morska uważana była za eksperyment niebezpieczny i zalecana w wypadkach bardzo wyjątkowych: mianowicie, po ugrzyzieniu przez dżiesiękiego psa. Zaś jedna z najszykowniejszych dziś plaż francuskich, Trouville, „zaistniała” (że sobie pozwolimy na tę urzędową formę) — zaledwie sto lat temu: w roku 1824.

Była to wówczas dziura, mała osada rybacka, którą „odkrył” malarz Mozin i zrobił jej reklamę, zachwalając jej uroki Aleksandrowi Dumas. Sławy pisarz przyjechał tu, szukając spokoju, i w miejscowej oberży napisał swego „Karola VII.”.

W tej oberży zresztą jedzenie było świetne, czego dowodzi zachowany przez Dumasa jadłospis jednego ze spożytych tam śniadań:

Salatka z krewetek.

Kotlety z jagnięcia.

Sole smażone.

Homar w majonezie.

Bekasy pieczone.

Sidr i świetne wina — bez ograniczeń.

Za pełny całodzienny pensjonat w tej oberży płać wówczas Dumas... aż dwa i pół franka dziennie!

Malarze zaś (jako że zwykle bywały to głodomory) — korzystali ze zniżki: płaćli tylko dwa franki.

Dziś za 2 franki w Trouville pucybut nawet ci nie wyczyści butów...

PRZEZORNOSC

Bardzo ładna anegdota z Watykanu podaje wileńskie „Słowo”.

Papież Leon XIII. przyjmował kiedyś na audiencji jednego z kardynałów. Na biurku Ojca świętego leżała pokaźna ilość sztuk złota. W pewnej chwili papież miał wyjść do sąsiedniego pokoju, aby stamtąd przynieść jakiś dokument. Przed wyjściem rzekł dobroduszenie do kardynała:

— Tej nocy wpadł do mojego pokoju nietoperz. Synu kochany, bądź tak dobry i klaszcz w ręce przez cały czas, dopóki tu nie wrócę...

CHWAŁA BOGU

Szwajcarska gazeta „Baseler National Zeitung” donosi z Berlina, że słynny obóz koncentracyjny w Dachau został ostatnio z rozmachem rozbudowany. Może już teraz swobodnie pomieścić 27 tysięcy osób!

No, to świetnie — nie będzie biedakom ciastko.

Tylko... Tylko właściwie — dla kogo ta rozbudowa? W kraju, gdzie taka panuje jednomyślność, taki entuzjazm unisomo — skąd oni biorą kandydatów do Dachau?

Sprowadzają ich chyba z zagranicy...

DRUGA MŁODOŚĆ

Sześcioletni lord Pembroke postanowił poddać się kuracji odmładzającej. W tym celu udał się do wybitnego specjalisty londyńskiego. Po uszczeniu niezwykle wysokiego honorarium otrzymał sześć pigulek z poleceniem zażywania po jednej dziennie.

Pragnąc przyspieszyć upragniony efekt, lord połknął wszystkie od razu.

Nazajutrz rano stary kamerdyner Patryk miał wiele trudności z obudzeniem swego pana.

W końcu sędziwy arystokrata przetarł oczy, ziewnął i mruknął:

— No dobrze, dobrze, mogę wstać, ale do szkoły dziś nie pójdę!

MĄDROŚĆ POLITYCZNA

Rząd, który ściga bez pardonu nieuczciwych podatników — zauważył ostatnio francuski minister skarbu Marchandeau, — musi upaść. Automatycznie ma przeciw sobie trzy czwarte obywateli („Świat”)

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: RIGA, DZIRNAVU IELĀ 57, TEL. 24137. Godz. przyjęć od 12 do 14. Warunki prenumeraty: miesięcznie Ls 0,80, kwart. — Ls 2,40, rocznie — Ls 9,—. Za granicą — plus kosztu przesyłki. Ogłoszenia: za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem: Ls 0,60, w tekście — Ls 0,40, za tekstem — Ls 0,20. Dla poszukujących pracy — bezpłatnie.

Iespists ale sab „RITI” Rīgā, Dzirnauvū ielā Nr. 57.

Obito w drukarni „RITI”, Rīgā, Dzirnauvū ielā Nr. 57.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: JAROSŁAW WILPISZEWSKI.